Po konfiskacia nakład drugi.

Rok V. Lwów — listopad 1903. Nr. 10.

Promień

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 4.40, z przesyłką 4.60: kwartalnie K. 1.10, z przesyłką K. 1.15.— Numer pojedynczy 40 h., na prowincyi 42 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 4 marki. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 5 franków.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Piekarska l. 12. Filia w Krakowie: ul. Smoleńska 14.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały". *Krasiński.*

POWSTANIE LISTOPADOWE.

Patrzcie! czy potop rozlał się po błoniu?
Czy dzwon wieżowy brzmi z słowiańskich czasów?
Że z Karpat góral, litwin z ciemnych lasów,
Że ukrainiec na stepowym koniu
Mazur z swych piasków wyskoczył...
Ha! zbrojni!

I jak potęga spokojni.
Twarze jeden duch okrasza:
Polska nasza! Wolność nasza!
Bratnia miłość! Święta zgoda!
Od Naroda do Naroda!
To lud, czerniawa, od Odry do Dźwiny,
Niby wąż-olbrzym, w kręgi swoje bierze
Cytadele, twierdze, wieże,
Przeszedł... i tylko ruiny!..
Padli ciemięzcy! Nieba błogosławią
Zawsze Ludowi, gdy kajdany łamie;
Lecz samolubom, co sobie tron stawią
Na karkach bratnich, Bóg usuwa ramię.

* * *

Pierwsze słowo do tej szlachty, co szczerze chce Polski: Czy wy szczerze chcecie Polski? Od-

powiedź: Szczerze, jak Bóg na niebie. Pytanie drugie: I gotowiście wszystko dla niej zrobić? Odpowiedź: Wszystko jak Bóg na niebie.

(Album Przonki, przez Leona Zienkiewicza. Paryż 1841.)

Jeżeli uczucia patryotyczne polaków, drażnione 40 laty upokorzeń, łaknęły zadośćuczynienia, to chyba nie mogły się one doczekać czegoś lepszego od laurów, jakie zdobyte zostały przez rewolucyę 1830 roku. Po niedołężnej kampanii w r. 1792, po rozdeptaniu przez Suworowa powstania Kościuszkowskiego po nieszczęściach w r. 1813, kiedy ścigające Napoleona wojska rosyjskie nigdzie ze strony ludności polskiej poważnego nie napotkały oporu, — doczekaliśmy się nareszcie wojny, podczas której żołnierz nasz z taką łatwością niszczył lub rozpędzał przeważające siły nieprzyjacielskie, że mimowoli przypominały się czasy wieku XVII., kiedy armia polska na tyle przewyższała rosyjską, na ile dzisiejszy infanterzysta angielski zbrojnego w oszczep murzyna, a zbrojne oddziały polskie, jak Stanley Afrykę, wzdłuż i wszerz przerzynały Rosyę z łatwością pługa żelaznego, rozorywującego ziemię deszczem spulchnioną.

Tężyzna wojsk polskich jest rzeczą tak znaną i uznaną nawet przez najgorszych naszych przeciwników, że nie potrzeba słów tracić dla jej udowodnienia.

Ale i pod innymi względami rewolucya listopadowa rozpoczynała się w warunkach, jakich ani przedtem, ani potem żaden ruch narodowy nie posiadał. Jakkolwiek na czele administracyi znajdowali się obok polaków i rosyanie, jednak była ona w olbrzymiej większości polską, w naszem ręku była zatem władza polityczna, nasz skarb, nasze wojsko. A przeciw nam występowała Rosya, wycieńczona dwiema wojnami, osłabiona cholerą, z armią tak zdeorganizowaną, iż dwóch miesięcy czasu potrzebowała dla zgromadzenia nad granicami Królestwa 120 tysięcy. Dodajmy, że i po za granicami Królestwa mieliśmy nielada sojuszników, gdyż cały kraj, objęty Dnieprem, Dźwiną i Bugiem był jeszcze wtedy zewnętrznie polski, bardziej nawet, dzięki patryotycznej działalności Czackiego i Czartoryskiego, polski, niż przed rozbiorami.

I pomimo tego wszystkiego upadliśmy i to upadliśmy sromotnie, gdyż wojska polskie, które przekroczyły granicę pruską oraz austryacką i broń złożyły, dwa razy były liczniejsze od tych, z któremi powstanie zostało rozpoczęte. Już to samo jedno po-

zwala wnioskować, iż nie „obca przemoc“ nas zwyciężyła — dalszy opór bowiem co najmniej również był łatwy, jak wtedy, gdy się walka zbrojna rozpoczęła — a świadectwo historyi potwierdza to przypuszczenie, wskazując, iż nie brakło podczas powstania momentów, gdy przewaga wojskowa była po naszej stronie. Niedołęstwem jenerałów też upadku powstania nie będziemy objaśniali, bo czemuż nie potrafiliśmy ich zastąpić innymi, czemu nie wydobyliśmy z niespożytej skarbnicy sił ludowych tych geniuszów wojny, które pozwoliły rewolucyjnej Francyi oprzeć się zjednoczonym siłom całej Europy.

Fatalność dziejowa, przekleństwo, które ciąży nad naszym narodem w jego obecnie już 135 letnim okresie krwawych i pokojowych walk o niepodległość, polega więc na czem innem, a zrozumienie istotnej natury rzeczy, rozwiązanie tej edypowej zagadki jest dla każdego miłującego swój kraj polaka potrzebą życiową.

Jeżeli rozpatrzeć sposób, w jaki odniosły się masy ludowe do powstania, a uwzględnić przytem ówczesny niski stan kultury i świadomości narodowej, to chyba nic pokoleniu ówczesnemu nie możnaby zarzucić. Ten bunt podchorążych i młodzieży cywilnej, którzy „jak burza co niszczy i piorun co pali“, przerznęl się przez roje żołdactwa rosyjskiego i poszli, siejąc trupami swąi drogę, rewolucyonizować uśpione miasto, to był prolog tak wspaniały, że rzadko który dramat rewolucyjny czemś podobnem poszczycić się może. I nie poszedł na marne apel, który ci młodzi zapaleńcy skierowali do miasta: odezwali się nań rzemieślnicy i robotnicy warszawscy, którzy przez całą noc potrafili odpierać ataki, znosić grad kul, nie tylko z rosyjskiej, ale i polskiej strony przeciwko nim posyłanych. A za stolicą poszła prowincya: chłopi, zbrojni w kosy sztorcem nabijane, hurmem garnęli się do miasteczek powiatowych, żądając, by ich w szeregi wojska zaciągano. Wykazy składek, ogłaszane przez gazety ówczesne, są dotąd wspaniałym pomnikiem ofiarności sfer najuboższych. Przytem powstanie nie ograniczyło się bynajmniej na ziemiach rdzennie polskich. Zaledwo szlachta litewska dała hasło buntu, jak poruszyły się masy włościańskie, a na jednej Żmudzi, według świadectwa licznych pamiętników, kilkadziesiąt tysięcy chłopów przewinęło się przez obozowiska powstańcze. Ba, i na Rusi nawet tak źle nie było: lud tam masowo nie powstał, ale przeszkód powstaniu nie stawiał i nie dał się użyć Rosyi dla tłumienia ruchu. O męztwie

żołnierzy, którzy przecież składali się z tych samych włościan, drobnej szlachty i rzemieślników, już mówiliśmy. Wymownym jego dowodem jest kolumna, postawiona przez Rosyę na pamiątkę, jak napis głosi „zwycięstwa pod Grochowem“, gdzie liczba wojsk polskich podana jest na 57.000, rosyjskich — na 72.000. A to „zwycięstwo“ kosztowało Rosyę trzy miesiące przymusowej bezczynności. Straszliwa dyscyplina, którą Konstanty uprawiał w armi,*) była swego rodzaju doborem naturalnym, pozostawiającym w szeregach tylko jednostki, wyjątkowo fizycznie uzdolnione. A gdy w tych olbrzymów duch jeszcze wstąpił, stali się oni ideałem wojska nowożytnego.

Ale rewolucya, która chce zwyciężyć, potrzebuje czegoś więcej. Musi ona stworzyć całą maszynę państwową, odpowiadającą wymaganiom społeczeństwa nowożytnego, musi ją natchnąć od góry do dołu myślą rewolucyjną. Kto to miał zrobić? Chłop w Polsce ówczesnej niezdolny był do tego; na Litwie skuty kajdadami poddaństwa, w Królestwie zgnębiony pańszczyzną, mógł on dać dobry materyał wojskowy, ale pod warunkiem, iżby był ktoś, ktoby ten materyał potrafił zużytkować. Mieszczaństwo było nieliczne, nie ufało swym siłom, nie przywykło do roli kierownika narodu, nie miało żadnych tradycyi walki ze szlachtą i nawet nie pokusiło się o władzę. Pozostawała najbogatsza i najbardziej oświecona część narodu — szlachta w połączeniu z rodzącą się dopiero plutokracyą przymysłowo-handlową — która miała największy interes w odbudowaniu Polski, ale też najwięcej do stracenia. Z jednej strony bowiem uśmiechały jej się rządy niepodzielne, wolne od uciążliwej ingerencyi ministrów rosyjskich, z drugiej trwożyli dwaj wrogowie: jeden realny, znany ze swego okrucieństwa i drapieżności, brzemienny szubienicami, Sybirem, kontrybucyami, mordem i pożogą — rząd rosyjski, drugi przypuszczalny, ale nie mniej w jej pojęciu niebezpieczny — lud własny, co do którego czuła instynktownie, że upomni się on o swe prawa, gdy tylko poczuje siłę, gdy w ogniu rewolucyjnym przetopi się z raba pańszczyźnianego na wolnego obywatela. Zemsta cara i utrata przywilejów stanowych — to były dwie sprawy, które studziły zapał rewolucyjny szlachty, czyniły ją skłonną do prowadzenia z wrogiem układów, zaślepiały wreszcie do tego

*) Dość powiedzieć, że do ćwiczeń wojskowych należało np. przepłynięcia 6 razy wpław Wisły pod Warszawą.

stopnia, że zamiast odwojować, próbowała wyszachrować na Rosyi ojczyznę.

Stąd ten szereg napozór niezrozumiałych wydarzeń, które sprawiają, że czytanie dziejów powstania prawdziwą męką staje się dla człowieka, który by i dzisiaj gotów był oddać życie za wolność ojczyzny. Wielkiego księcia Konstantego z wojskiem rosyjskiem, które z największą łatwością mogło być już nie tylko pobite, ale wprost rozbrojone, wypuszcza rząd z granic kraju, ba, chce nawet zeń zrobić pośrednika między sobą a rozjuszonym samodzierżcą Rosyi. Towarzystwo patryotyczne, nawołujące do akcyi zaczepnej, zostaje rozpędzone, a studenci uniwersytetu latają po całem mieście, grożąc rozstrzelaniem Mochnackiemu, który przez pewien czas był wcieleniem myśli rewolucyjnej. Pozornie rewolucya się odbywa i władze zostają zmienione, tworzy się organizacya, mająca powiększyć armie szeregami wolontaryuszy, gazety pełne są artykułów patryotycznych, ale ludzie stojący u steru rządu nie kryją się ze swą niewiarą w możność prowadzenia walki z Rosyą, a ci, co obok nich stoją, całe te ówczesne nasze „dziesięć tysięcy najwyższych" milcząco im potakują.

Już w najwcześniejszych publicznych odezwaniach się pierwszego (jak i następnych) rządu narodowego brzmi nuta fałszu, obawy przed wrogiem, niechęci względem rewolucyi, nieufności do ludu. Odezwa Rady administracyjnej, wydana 30. listopada, następującemi zaczyna się słowami:

„Równie smutne, jak niespodziewane wypadki wczorajszego wieczora"

które jedne powinny były wystarczyć, by zaprowadzić ich autorów na szubienicę, a kończy się wezwaniem:

„Własnem umiarkowaniem jedynie ocalić się możecie od pogrążenia się w przepaść, nad którą stoicie, wróćcie zatem do porządku i spokojności, a wszelkie uniesienia niech przeminą z nocą, która je pokrywała."

Chłopicki, po objęciu, przy oklaskach całej inteligencyi, władzy dyktatoryalnej, tak się wyraża:

„Tylko zostawiając na miejscu swojem wszystko, jak było w wojsku, utrzymać potrafię cesarza w opinii, że swe małe Królestwo odzyszcze; jeśli bym zaś poruczył komendę oficerom chcącym się szczerze bić, naturalnie negocyacye zaraz zostałyby zerwane."

Zaś Adam Czartoryski, który przecież odegrał tak wybitną rolę w sprawie odrodzenia narodowego przed powstaniem, zawołał, gdy izba poselska uchwaliła detronizacyę Mikołaja, — „zgubiliście Polskę!“ — I człowiek ten został jednakże aż do końca ruchu jedną z najbardziej wpływowych postaci!

Jeżeli zaś idzie o wykazanie obawy przed ludem, którą miotani byli kierownicy powstania, to dość przeczytać odezwę Piotra Łubieńskiego, naczelnika Gwardyi narodowej (przemianowanej charakterystycznie na „Straż bezpieczeństwa“), w której za powód do porządniejszego uzbrojenia kładzie on „zabezpieczenie własności prywatnej“, gdy Węgrzecki, postawiony na czele miasta, jeszcze bardziej jasno i wyraźnie woła: „Do was posesyonaci, naczelnicy handlów, rzemiosł, fabryk przemawiam, niech na widok oręża w ręku waszem wszyscy mieszkańcy stolicy nie wątpią w całość swych osób i majątku“.

Nic dziwnego, że przy panowaniu takiego nastroju zbrojenie ludu bardziej dla oka, niż dla rzeczywistej potrzeby było prowadzone. Wszyscy autorowie zgadzają się z tem, że zapał ludu był pierwiastkowo nie do opisania; niektóre gminy dostarczały po 1.000 ludzi, uzbrojonych w kosy, na miejsce formacyi, a same województwo krakowskie w przeciągu jednego tygodnia wystawiło 60.000 kosynierów. Ale Chłopicki obawiał się przekroczyć ilości 30.000 żołnierzy, którą wyznaczała Królestwu konstytucya Aleksandra I., to też poruczył on formacye nowych batalionów ludziom, nie znającym się na rzeczy i zabagnił sprawę do tego stopnia, że gdy wojska rosyjskie przekroczyły granice Kongresówki, armia polska liczyła według sumiennego obliczenia Mierosławskiego zaledwo 36.500 piechoty i 10.500 jazdy.

Ale niech że kto nie dojdzie stąd do wniosku, że powstanie upadło z winy Chłopickiego, czy tam Skrzyneckiego, Krukowieckiego, Lubeckiego, lub innych ludzi, których dziś nieraz obdziela się epitetami „zdrajców“ lub „niedołęgów“! Najprzód wielu z tych ludzi (nie Chłopicki) było naprawdę patryotami i dowiodło tego w epoce przedpowstaniowej, tak jak i dzisiaj spotykamy często szczerych patryotów pomiędzy ugodowcami. Zresztą sama już olbrzymia ilość tych „zdrajców“ każe zamyślić się, czy podobny wyrok jest sprawiedliwy. Powtóre, dlaczegoż ci wszyscy, którzy znali dobrze tajniki rządów Chłopickiego i innych, ci posłowie, senatorowie, wyżsi urzędnicy, szlachecka administracya prowincyonalna itd. itd. — pozwalali sprowadzać powstanie z właściwych

torów, ba, przyklaskiwali czynom władzy i jeżeli ją zmieniali, to tylko po to, by nie naruszyć w niczem systemu? Wreszcie, któż to wykonywał i milczkiem aprobował rozporządzenia rządu, jeżeli nie ta sama bracia szlachta?

Wreszcie, pod wpływem tegoż egoizmu klasowego, który widział w ludzie polskim groźne niebezpieczeństwo, a w carze rosyjskim tylko przeciwnika, z którym można polubownie sprawę załatwić, a może nawet wytargować rozszerzenie konstytucyi na Litwę i Ruś, — nie przeniesiono przez całe dwa miesiące powstania po za granice Królestwa. Tymczasem za temi granicami na całym obszarze imperyi były zaledwo 4 korpusy, jako tako zorganizowane i 4 inne, które w zupełnym były nieładzie, a poczucie własnej słabości u Rosyi było takie, że dowódcy oddziałów nadgranicznych mieli rozkaz, w razie marszu zaczepnego wojsk polskich, cofnąć się bez oporu aż za Wilno! Bez wystrzału można zatem było zająć pół Litwy i wydobyć ztamtąd także zasoby ludzi, amunicyi i żywności, że stworzonoby potęgę, z którą się Rosya nigdy by się nie sprawiła. I gdy wreszcie, przekonawszy się że car ani myśli o zgodzie, wysłano wojsko w te prowincye, zrobiono to tak niechętnie i niedbale, że mowy być nie mogło o powodzeniu: na Litwie Giełgud świadomie zaniedbał ruchawkę miejscową i wreszcie schronił się ze swym korpusem do Prus (za co przynajmniej spotkała go śmierć z ręki jednego oficera), do ziem ruskich posłany został Dwernicki z oddziałem tak malutkim, że wkrótce nie pozostało mu innego wyjścia, jak przejście granicy austryackiej.

Ale cóż mówić o tych planach wielkiej wojny, akcyi zaczepnej, kiedy na samą obronę zdobyć się nie mogli ludzie, którzy trzymali wówczas los kraju w swem ręku! Już Rosya przekroczyła granice Królestwa, już pułki jej zajęły całą dzisiejszą gubernię suwalską, część łomżyńskiej, siedleckiej, lubelskiej, z każdą chwilą kurczyła się pozostała cząstka wolnej ziemi, malały szanse zwycięstwa, a rząd i sztab jeneralny ciągle tworzył coraz dziwaczniejsze plany i nie mógł odważyć się na defensywę. I gdyby nie wartość wojska polskiego, które w ręku byle kogo cudów mogło dokazywać, gdyby powodzenie zależało tylko od wodzów, kampania w roku 1831 skończyłaby się zapewne o jakie 7 miesięcy wcześniej. Ale zetknęły się wreszcie w jednem miejscu wrogie sobie żywioły. I oto, pomimo t r z y k r o t n e j przewagi ze strony rosyan, „w dwóch niespełna godzinach cała dywizya wybornej

jazdy moskiewskiej znikła z pola, zapadła się w ziemię“ pod Stoczkiem, jak to opisuje Mierosławski. Dopiero wtedy wstąpiła otucha w serca władz naszych, zrozumiały one, że można się przynajmniej bronić. Niestety, o zwycięstwie jeszcze nie pomyślały.

A teraz przechodzimy do najboleśniejszej strony powstania listopadowego, — do jego stosunku do kwestyi społecznej. Widzieliśmy, że powstanie od samego swego początku starało się cara nie drażnić, a jednocześnie w osobie swych przedstawicieli obawiało się ludu, i dlatego nie tylko go nie zbroiło, ale owszem stawało się ostudzić jego zapał. Ale po pewnym czasie stało się jasnem, że car się nie da przebłagać, powstaniu śmierć zaczęła zaglądać do oczu, a zapał ludu tymczasem stygnąć począł. Nietylko bowiem ich zniechęcano, ale przytem nie mogło ujść ich uwagi, że rządy polskie w gruncie rzeczy nie wiele się od rosyjskich różnią. Administracya była bowiem i poprzednio polska, a ucisk włościanina, samowola, wyciskanie podatków, przymus pańszczyźniany nie zmienił się ani na jotę. Tymczasem niebezpieczeństwo groziło, zaczęto zbroić się daleko energiczniej, niż poprzednio, włościanin stał się bardzo pożądanym sojusznikiem. Wtedy zjawia się, nieśmiałe z początku stronnictwo demokratyczne, które żąda uwłaszczenia włościan, motywując nie tylko względami sprawiedliwości społecznej, ale i interesem narodowym, wymagającym tego, iżby chłopu lepiej się stało i żeby on w Polsce widział prawdziwą ojczyznę.

Próżne wysiłki! Nie tylko nie dano ziemi włościanom, ale potrafiono nawet zapobiedz zniesieniu pańszczyzny i zastąpieniu jej czynszem w dobrach narodowych, tak zazdrosną była szlachta o swe przywileje, tak obawiała się wyjęcia choćby jednej cegiełki z gmachu wyzysku pracy ludowej. Charakterystyczne jest, że tym ludziom przez głowę nawet nie przeszła obawa, by Rosya kiedyś nie zrobiła tego, czego oni dokonać się wzbraniali -- tak zaślepiał ich interes klasowy!—Nie dość tego; wojskom udającym się na Litwę, nie pozwolono nawet zanieść tam tego, co już Kościuszko przed 35 laty darował był włościaninowi polskiemu, a co od 1807 r. prawem było w Kongresówce, — swobody osobistej, wolności od poddaństwa. Wydano tylko odezwę do szlachty litewskiej, wyrażającą nadzieję, że ta dobrowolnie wyzwoli włościan z niewoli, co rzeczywiście zostało dokonane przez nieliczne jednostki, ale w tak szczupłym zakresie, że w żaden sposób nie mogło wywrzeć wpływu na masy włościańskie. Cóż więc dziwnego, że

chłop, który z początku garnął się do powstania, później zobojętniał i z ściśniętem sercem wrócił do swego beznadziejnego, powszedniego trudu.

Powstanie musiało upaść. Rozpoczęte z siłami, zupełnie wystarczającemi dla zwycięstwa, rozporządzające wybornym materyałem w ludziach i niezmiernymi zasobami, po które ręką tylko sięgnąć należało, zostało ono zgubione przez klasę, która stała wówczas na czele narodu. Nie odpowiedziała ona wymaganiom chwili, półśrodkami chciała okupić zdobycz, wymagającą najwyższego natężenia sił życiowych narodu, a później, gdy mus pokazał jej nareszcie właściwą drogę, zawahała się, powodowana egoizmem klasowym, przed poświęceniem części swych dochodów i władzy dla ocalenia ojczyzny. Z pustemi słowy zwróciła się do ludu, i lud jej nie usłuchał.

„Nadużywając świętego imienia ojczyzny, samym dźwiękiem słów nakarmić lud niedostatkiem fizycznym dręczony pragnęła, chciała, aby krew swą przelewał za ojczyznę, która przez tyle wieków wzgardą, poniżeniem i nędzą pracę jego wynagradzała, wołała, aby powstał i najezdników zniszczył — ona! która sama najezdnikiem praw jego była. Dlatego na obłudne jej wołanie słabe tylko odpowiedziało echo — i upadliśmy“.

(Manifest Polskiego Towarzystwa Demokratycznego).

W SPRAWIE SKARBU NARODOWEGO.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Zaczepiony osobiście w Przeglądzie Wszechpolskim z sierpnia 1903 roku w artykule p. t. „Skarb Narodowy“, czuję się w obowiązku wyjaśnić moje stanowisko w komisyi Nadzorczej Skarbu Narodowego, której jestem członkiem od samego po-

czątku jej założenia. Nie chodzi tu o moją osobę, ale o instytucyę publiczną, której służę od lat 10-ciu. Przyjąłem obowiązek dozorcy Skarbu Narodowego na podstawie ustawy Skarbu, ogłoszony w pierwszem sprawozdaniu z 1893 r.

Nie roszcząc sobie nigdy pretensyi wzorem „nowoczesnych polaków" do wskazywania narodowi dróg politycznych z za Alp i Wogezów, podług „osobistych formułek" służyłem krajowi według sił i możności od 15-go roku życia. Byłem i jestem tego przekonania, że ustawa Skarbu, na podstawie której odezwaliśmy się do społeczeństwa polskiego o składki na fundusz skarbowy, winna być ściśle przestrzeganą. Domagałem się na jednym ze zjazdów Komisyi Nadzorczej, aby ustawa ta była przy każdem sprawozdaniu umieszczaną, aby corocznie publiczność polska miała przed oczyma przypomnienie, na jaki cel ofiary swoje składa, i jaka organizacya krajowa ma prawo z ofiar tych korzystać. Do 1896 roku wszystko było w porządku. W tym to roku fundusz skarbowy wyrósł po nad 100 tysięcy, a zatem według ustawy, $^2/_3$ odsetek stały się rozporządzalnemi.

Po te odsetki zgłosiła się Liga Narodowa na podstawie § 22. ustawy, który brzmi: „§ 22. Użytkować z funduszów Skarbu Narodowego może jedynie organizacya polityczna, uosabiająca w sobie ruch narodowy i kierująca nim *de facto*, to jest zajmująca w życiu politycznem narodu stanowisko podobne do organizacyi Komitetu Centralnego w 1862 roku. Po stwierdzeniu kwalifikacyi ze strony Komisyi Nadzorczej, będzie miała prawo podnosić $^2/_3$ procentów rocznych i rozporządzać niemi bez kontroli". Chociaż Zarząd Ligi Narodowej daleko nie dorósł do stanowiska Komitetu Centralnego z 1862 roku, jednak ze względu, że był świeżo po przebytej rewolucyi wewnętrznej, że otwierało się przdd nim obszerne pole pracy na niwie narodowej, że do tej pracy potrzeba było zasiłków pieniężnych, głosowałem ze spokojnem sumieniem za udzieleniem odsetek z fuduszów skarbowych Lidze Narodowej. Głosowałem także za tem w latach następnych 1897 i 1898. Dopiero w 1899, kiedy reprezentanci Ligi Narodowej zdemaskowali się, wziąwszy sobie za wzór cnót politycznych — prusaków, kiedy skompromitowali narodowość polską, występując ze względów egoistycznej i oportunistycznej polityki przeciw: litwinom, rusinom, żydom, ludowcom i socyalistom, odsądzając ludowców od rozumu, a socyalistów od pa-

tryotyzmu i polskości, kiedy związali się na wychodźtwie z najreakcyjniejszą grupą, która doprowadziwszy szkołę batignolską do upadku, opanowała dzięki łatwowierności ś. p. Henryka Bukowskiego, Muzeum Rapperswylskie, aby w niem taką samą tandetną gospodarkę zaprowadzić. Kiedy się więc sprzeniewierzyli nieprzedawnionym nigdy hasłom demokratycznym, które w 1863 roku pod jednym sztandarem powstańczym złączyły wszystkie żywioły, zamieszkujące dawne ziemie rzeczypospolitej, wtedy sumienie moje nie pozwoliło mi już głosować za daniem zapomogi z funduszów Skarbu Narodowego kierownikom Ligi Narodowej. Opinię moją w tym względzie podzielał ś. p. Henryk Bukowski. I on, jako członek zastępca głosował przeciw udzieleniu zapomogi kierownikom Ligi Narodowej, a z nim drugi członek zastępca obyw. dr. Adam ze Lwowa. W następnym roku Bukowski, z którym musiano się liczyć, umarł, gorżko przed śmiercią w listach swoich żałując, że pozwolił grupie batignolskiej opanować Muzeum. Po śmierci Bukowskiego zniesiono zaraz członków zastępców komisyi Skarbu, aby znowu nie przeważyła opozycya przeciw zapomogom Lidze Narodowej.

Śmierć Henryka Bukowskiego rozwiązała ręce rozmaitym spekulantom, obrabiającym swoje interesy pod płaszczem najświętszych haseł patryotycznych.

Czciciele złotych cielców, bez względu czy są napchane cudzem, czy swojem złotem, przeszli na stronę mocniejszą finansowo. Prywatna kasa Bukowskiego została zamknięta dla nich na wieki. Z wdzięczności za długoletnie hojne zapomogi osądzono go w mówce pogrzebowej dla przypodobania się wszechmocnym już teraz jego przeciwnikom.

Z wyżej wymienionego artykułu o Skarbie Narodowym w sierpniowym numerze Przeglądu Wszechpolskiego dowiaduję się pomimo zaleconego na zewnątrz sekretu obrad, że tegoroczne zmiany w ustawie komisyi Nadzorczej, co się tyczy powiększenia liczby członków, nastąpiły ze względu na moją mizerną osobę i ze względu na obyw. Karola Lewakowskiego, aby losy Skarbu nie wpadły w nasze „nieodpowiednie ręce“, bo mogłyby być uzależnione od programu jaki by sobie nakreślili p. Lewakowski z p. Gierszyńskim. A tym „przy całej ich uczciwości“ niktby przecie nie zechciał powierzyć steru narodowej polityki. Ależ, broń Boże, niema o to żadnej obawy. Nie myślę naśladować „nowoczesnych polaków“, którzy już dokazali jak to się

skupia różnorodne żywioły w narodzie, aby wytworzyć siłę. Nie mam także kwalifikacyi tych starszych, „faktycznie“ powstaniowych wychodźców, którzy drugich na pole bitwy wysyłali, a sami ani jednego moskala zbrojnego naprzeciw swoich piersi nigdy nie widzieli. Co nie przeszkadza im teraz udawać wielce zasłużonych wojowników, i ozdabiać się odpowiednimi tytułami. Powtarzam raz jeszcze, że obowiązki moje członka komisyi nadzorczej Skarbu Narodowego pojmuję ściśle według ustawy i nie mam pretensyi stanowić „o kierunku polityki narodowej, nakreślać drogi robotom krajowym“ — tę rolę przywłaszczają sobie „nowocześni polacy“ — neotorysi.

Szczęściem, że przyszłe losy Polski od tych panów nie zależą. Moim obowiązkiem, jako jednego z nadzorców Skarbu Narodowego jest kontrolować kwalifikacye stronnictw politycznych, podających się o zapomogę z odsetek skarbowych. Otóż, zdaniem wielu świadomych, niezależnych i bezstronnych polaków, kwalifkacyi takich sztab narodowej demokracyi bynajmniej nie posiada, gdyż w porównaniu z zasadami Komitetu Centralnego z 1862 r. cofnął się o lat sto, a nazwę demokratów przywłaszcza sobie niesłusznie, bo nawet oświadczył się niedawno przeciw prawu powszechnego głosowania w Galicyi, tej kardynalnej zasadzie każdego ustroju demokratycznego. Jedyna więc prowincya Polski, oddychająca jaką taką autonomią, musi stać podług tych panów niżej od Francyi z przed 112-stu laty. Jeden z nich powiada, że poziom wykształcenia jest za niski w Galicyi, aby mogła korzystać z dobrodziejstwa powszechnego głosowania. Ależ i we Francyi po wsiach poziom oświaty przed stu laty nie był wyższy. Analfabetów zniosła prawie zupełnie dopiero przecie rzeczpospolita. Prawo powszechnych wyborów uszlachetniło ludność pracującą; najbiedniejszy robotnik, idąc do urny wyborczej, czuje się równym idącemu obok niego milionerowi. Wprawdzie znamy głośno gardłujących demokratów, którzy takiej równości nie uznają. Monstrualną jest jednak rzeczą występować przeciw temu prawu w XX. stuleciu! I to kiedy się nosi miano „narodowego demokraty“.

Jako członka Komisyi Nadzorczej zdumiewają mnie jeszcze dwa ustępy z wyżej wymienionego artykułu w Przeglądzie Wszechpolskim. Ustępy te, po zawiadomieniu o przybraniu dwóch nowych, jawnych członków komisyi nadzorczej brzmią: „O wiele ważniejszą, bo mającą zasadnicze znaczenie jest druga uchwała,

wprowadzająca do komisyi członków tajnych, w tym celu, aby mogli należeć do niej nawet przedstawiciele zaboru rosyjskiego.

Uchwała ta wynikła z uznania faktu, że kompletowanie komisyi Nadzorczej wyłącznie z wychodźtwa jest niewłaściwe, zwłaszcza dziś, kiedy zastęp naszej emigracyi powstaniowej szybko się przerzedza, a ludzie, którzy dziś dobrowolnie osiadają na obczyźnie, nie mają danych do tego, by im zarząd tak ważnemi instytucyami powierzać.

Naturalnym skutkiem tej uchwały jest zacieśnienie węzłów z organizacyą polityczną w kraju, ściślej mówiąc z Ligą Narodową: niema bowiem mowy o poszukiwaniu kandydatów komisyi Nadzorczej z zaboru rosyjskiego po za kadrami Ligi", a dalej: „Przez Ligę instytucya Skarbu w jedyny możliwy sposób uzależnia się ściśle od społeczeństwa i jego opinii, przez nią staje się instytucyą krajową w całem tego słowa znaczeniu (!! a więc tem, czem chciała ją mieć od początku jej ustawa)".

To już przynajmniej jasne przyznanie się. Skarb Narodowy, wskutek sprytnych machinacyi ma być skonfiskowany na rzecz sztabu Ligi narodowo-demokratycznej. „Zawziętość" mocarstw rozbiorowych wielce do tego pomogła (Patrz 38 nr. r. b. Zgody amerykańskiej artykuł Z. M.)

Mówię na rzecz sztabu ponieważ wierzę w dobrą wiarę, w dobre chęci i w czystość uczuć patryotycznych wielu narodowych demokratów z pod zaboru rosyjskiego, którym ciężkie warunki cenzuralne pod caratem nie pozwalają poznać szkodliwych tendencyi swoich naczelników, mieszkających po za kordonem granicznym.

Przytoczyłem powyżej § 22. ustawy Skarbu Narodowego. Czyż na to, na podstawie tej ustawy odzywano się do społeczeństwa polskiego w Europie i za Oceanem, aby przy pierwszej sposobności ustawę tę omijać i przerabiać w interesie jednego niepopularnego w Polsce stronnictwa, które z komitetem Centralnym z 1862 r. ma podobieństwo pięści do nosa. Każdemu to podobieństwo rzuca się w oczy kto tylko ma pojęcie o ruchu narodowym w 1862 i 1863 roku. Odzywam się publicznie, to nie chcę być wspólnikiem skarłowacenia i zatraty takiej instytucyi, jak Skarb Narodowy.

Osobistych celów nie mam żadnych. Przed 10-ciu laty wybrały mnie na członka komisyi Nadzorczej Towarzystwa Szwajcarskie. Dziś wiele z tych towarzystw nie istnieje, bo członkowie powymierali, lub rozproszyli się po świecie. Odzywam się więc do całego społeczeństwa polskiego, do prasy, z wyjątkiem narodowo - demokratycznej, jako stronniczej, Jeżeli poważne głosy odezwą się, że nie mam kwalifikacyi na członka komisyi skarbowej, to z chęcią się usunę. Paru kolegów z komisyi zaproponowało mi w roku zeszłym dymisyę ze względu na różnicę zdań w rozporządzaniu odsetkami Skarbu Narodowego na rzecz Ligi „narodowo-demokratycznej" i ze względu, że nie potępiałem nigdy socyalistów, ani wtedy kiedy to dzisiejsi kierownicy Ligi „narodowo-demokratycznej" prezydowali na ich zebraniach, ani później kiedy uznali dla siebie więcej korzystnem przeciw dawniejszym towarzyszom wrogo występować. Nie odsądzałem nigdy socyalistów od patryotyzmu i polskości. Wierzę, że więcej pragną niepodległości Polski od wielu dzisiejszych sprzymierzeńców „narodowo - demokratycznych". Na dymisyę chętniebym się zgodził, gdyż podróże do Rapperswylu są dla mnie bardzo uciążliwe, raz ze względu na stratę czasu, drogiego w mej profesyi, powtóre stratę pieniężną, bo jeżdżę zwykle własnym kosztem, nie pobierając nigdy z żadnych funduszy publicznych zapomóg na moje podróże, ale poczucie obowiązku nakazywało mi nadal na stanowisku dozorcy Skarbu narodowego pozostać. Od tego obowiązku uwolnić mnie może opinia publiczna rodaków, do których się odwołuję.

Zestawiając wszystko co wypowiedziałem z treścią naczelnego artykułu Wszechpolskiego, nie trudno wyciągnąć wniosek, że mającym odpowiednie dane i odpowiednie kwalifikacye na członka komisyi Nadzorczej jest ten, kto bez wahania zgadza się na oddawanie pieniędzy publicznych kierownikom Ligi. To dopiero dyplomata! To dopiero rozumny i zasłużony „faktycznie powstaniowy" zasłużony wychodźca! Inni niech się zadowolnią, jeżeli im się choć zostawi miano uczciwych ludzi, przy braku wszelkich innych zasług i kwalifikacyi.

Szanowni i mądrzy naczelnicy Ligi zapominają o tem, że na Skarb Narodowy dawały wszystkie części składowe społeczeństwa polskiego: dawali chłopi, dawali robotnicy miejscy (przez moje ręce), dawali żydzi, dawała szlachta. Czy słusznem jest więc, aby Skarb narodowy stał się własnością jednego, znanego ze

swej partyjnej wyłączności stronnictwa? Mówię własnością, bo głos kierownictwa Ligi wyraźnie opiewa (str. 556, nr. sierpniowy Przeglądu Wszechpolskiego) „niema mowy o poszukiwaniach kandydatów na członków komisyi Nadzorczej z zaboru rosyjskiego po za kadrami Ligi“, — a kto jest Liga, wszyscy wiemy. Z czynów swoich aż nadto dała się poznać. Skarb Narodowy przestanie być niestety Skarbem Narodowym, a stanie się przybocznym funduszem Ligi, z którego czerpać będą rozmaite wiecznie „dziurawe worki“ mających wszelkie dane i odpowiednie „kwalilikacye“. Czyż społeczeństwo polskie okaże tyle niedołęztwa, że pozwoli skarłowacić taką instytucyę, jaką jest Skarb Narodowy, która założoną przecie została na pięknych podstawach, dla korzyści całego społeczeństwa.

Kończąc, zmuszony jestem odpowiedzieć kilku słowami na jeden pokątny zarzut. Od 3-ech lat pewne osobistości, wiszące przy rozmaitych szaflikach, rozsiewają wieści, jakobym występował przeciw Instytucyi Skarbu Narodowego.

W tem tyle jest prawdy, ileby było w twierdzeniu, że ktoś oburzający się, naprzykład na złą konduitę księdza — bluźni przeciwko Bogu i religii.

Publicznie twierdzę, że Skarb Narodowy nie został założony dla jednej partyi, ale dla całego narodu polskiego. Mamy organa niezależne, tak w Ameryce, jak w Europie. Niech się te wypowiadają póki czas w tej palącej kwestyi. Podpisywałem przez lat 9 odezwy, wzywające do składek na Skarb Narodowy. Niektóre z nich sam redagowałem, nie chcę więc nadal nosić na sobie odpowiedzialności za dalsze losy Skarbu Narodowego, jeżeli opinia publiczna mego zapatrywania nie potwierdzi.

Dr. Henryk Gierszyński
Ouarville Eure et Loir, France.

DYSKUSYA SZKOLNA W SEJMIE.

Od kilku lat zauważyć można jakiś ruch wśród młodzieży szkolnej. Chwila dziwna, osobliwa. W powietrzu unosi się coś, jakieś znaki wydobywają się czasami z pośród młodzieży, czasami zrywają się żywiołowe protesty, rozmaite drobne a charakterystyczne symptomata zdają się świadczyć, że... młodzież zaczyna myśleć. O zgrozo! Ta młodzież, która od roku 1863 milczała, spała, która kiedyś w zaborze rosyjskim hołdowała poglądom, że najlepiej ojczyznie służy ten, kto perkaliki farbuje i mydło na wschód wysyła, ta sama młodzież, która w zaborze austryackim ojczyznie służyła, bączki urzędowe na czapkach nosząc, krzesła po biurach wysiadując, w gimnazyum łacinę, grekę kując, a w najlepszym razie ucząc się raz na tydzień „historyi kraju rodzinnego", ta sama młodzież, która w zaborze pruskim śladu życia nie dawała, ta sama młodzież poczyna — o zgrozo — myśleć i czynami, że myśli, świadczyć.

Są i inne znamienne fakty:

W miastach socyalna demokracya w silnych dłoniach dzierży sztandar postępu, organizując robotników i zdobywając sobie inteligencyę, której pokazuje nowe świetlane cele i drogi do nich prowadzące. Po wsiach, co niedawno pod obuchem pańszczyźnianym spoczywały, żywiołowy budzi się ruch. Ten ferment, ogarniający masy robotnicze, budzący z uśpienia inteligencyę przedostaje się także do młodzieży, i to nietylko uniwersyteckiej.

Protestuje, rwąc się do samokształcenia, które jej ma dać to, czego jej szkoła nie daje, protestuje, oświadczając, że obchodzą ją sprawy społeczne, sprawy narodowe. Gdy zdarzają się wypadki, wstrząsające istotą całego narodu, ta młodzież wychodzi na ulicę i demonstruje. Demonstruje przeciw prusakom, katującym dzieci polskie we Wrześni, demonstruje pod konsulatem rosyjskim, by wróg wiedział, że nienawiść nasza ku niemu nie wygasła. A wtedy rzuca się na nią prawie cała polska prasa. I ci sami, którym frazes patryotyczny z ust nie schodzi, zarzucają żywiołowemu

protestowi młodzieży, że źródłem jego pieniądz pruski: *Pour le roi de Prusse.*

Wśród młodzieży ukraińskiej podobny odbywa się proces. Młodzież myśleć zaczyna o samokształceniu, o otaczającym ją świecie, a zadanie, które u nas „Promień“ spełnia, spełnia tam dzielnie „Mołodaja Ukraina“, światło niosąc w szeregi młodzieży ruskiej. A społeczeństwo ukraińskie rzuca się z takim samym impetem na ukraińską młodzież, jak polskie na swoją. Okrzykom moskalofilskiego „Hałyczanyna“, obrzucającego młodzież rusińską obelgami, towarzyszą ryki „Słowa Polskiego“, „Dziennika Polskiego“, „Gazety Narodowej“: „hajdamaki! opryszki! Gonta i Żeleźniak!“ itd.

Sankcyę tym wszystkim głosom prasy dał Sejm galicyjski w swojej debacie szkolnej, o której teraz mam pisać!

Komisya szkolna, z łona Sejmu wybrana, konstatuje „szerzenie się nienawiści społecznych i narodowych“ i przedkłada obok wniosków swoich co do spraw tych, deklaracyę ck. Rady szkolnej, zawierającą zapowiedź, że „władza szkolna nie cofnie się przed najenergiczniejszymi środkami, aby z rozwagą i spokojem, ale stanowczo, położyć jej tamę.“

„Sprawozdanie Rady szkolnej krajowej z roku 1900/1901, przyznając, że karność i zachowanie się młodzieży były w owym roku lepsze, niż w poprzednim, stwierdza, że zaraz w roku następnym objawiło się pogorszenie, iż w tym roku „młodzież szkół średnich, porwana wirem agitacyj politycznych, brała udział w demonstracyach, a nawet dopuszczała się czynów karygodnych. Rada szkolna była zmuszona karać winnych, a wszystkim władzom szkolnym wydać stosowne rozkazy.“

Wobec tego, tak powiada sprawozdanie Rady szkolnej: „W roku 1901 nadużyto uczniów polaków we Lwowie do uczynków, które im wydawały się manifestacyami politycznemi i patryotycznemi. W roku 1902 nadużywano uczniów rusińskich do szerzenia nienawiści społecznych i narodowych, nawet wprost do zaburzeń. Fakt jest smutny, zły, ale przyznać należy, że Rada szkolna, dyrekcye i grona nauczycielskie, w pewnej mierze tylko mogą zaradzić. Po zaszłym czynie robią one dochodzenia i tego lub owego ucznia skazują na karę. Ale takie środki represyjne są przykre i niewystarczające; na prewencyjne władze

szkolne powinny zwrócić główną uwagę i położyć nacisk. One nie mogą wprawdzie ustrzedz ucznia od wpływu, jaki do niego poza szkołą różnymi kanałami dochodzi. Uczeń Polak i Rusin czyta i słyszy, że miłość uboższego zasadza się na nienawiści bogatszego, a lepszy byt uboższego da się osiągnąć jedynie przez odebranie bogatszemu tego, co ma. Uczeń Polak i Rusin czyta i słyszy, że jego religia jest wymysłem (!), przesądem, a karność i czystość obyczajowa przeciwnem naturze krępowaniem jego wolnej woli (!!!?). Szerzy się w naszych czasach propaganda nienawiści społecznej i nienawiści narodowej, propaganda religijnego niedowiarstwa i obyczajowego zepsucia, ale wobec bezkarności tej części prasy i tej części literatury, która je szerzy, władze szkolne są bezsilne...

W ostatnich czasach zaś rozszerzyło się w społeczeństwie przekonanie, że grona nauczycielskie niezawsze i wszędzie z wpływu swego na umysły młodzieży robią rzeczywiście użytek. Co gorsza — dochodzą nawet wieści, że pewne jednostki nauczycielskie właśnie najszkodliwszy wpływ wywierają na młodzież. Władza szkolna może i powinna baczyć i przestrzegać, żeby pośród nauczycieli i przez nich nie szerzył się duch nienawiści narodowych i społecznych. Gdyby zaś fakt się gdzie zdarzył, tam władze szkolne powinny zarządzić dochodzenie i postąpić podług tego, co takie dochodzenie wykaże“...

Wychodząc z powyższego założenia, komisya szkolna zwróciła się do Rady szkolnej z zapytaniem, co czynić, by ocalić zagrożone przywileje szlacheckie i zasady konserwatywne. Rada szkolna w swej odpowiedzi naprzód stwierdza wyniki „doświadczeń i rozmyślań“ komisyi, a potem wskazuje na środki zaradcze:

„Od chwili pojawienia się tych demonstracyi i agitacyi, c. k. Rada szkolna krajowa zajęła wobec nich niedwuznaczne stanowisko. Zrazu wydała do gron nauczycielskich poważne ostrzeżenie i wezwała je, by wpływały wszelkiemi siłami na uspokojenie młodzieży i strzegły je przed przedwczesnem rozpolitykowaniem. Następnie zarządzono szczegółowe i ścisłe inspekcye tych zakładów, w których złe zdawało się występować na jaw,

a wyniki tych inspekcyj wzięto za podstawę dalszych szczegółowych zarządzeń.

Gdy nastąpiły niestosowne demonstracye i agitacye, zarządziła c. k. Rada szkolna krajowa ścisłe dochodzenia, bądź też przez c. k. krajowych inspektorów szkolnych i delegowane w tym celu komisye, a uczniów, którym udowodniono winę w tym kierunku, karała surowo w przysługującym jej zakresie. W pewnym przypadku zarządzono zamknięcie klasy i nowe wpisy. Nauczycielom, których przykład lub nie dość właściwe w innym względzie postępowanie nasuwały obawy, nie szczędzono poważnych upomnień, a gdzie to było wskazane, chwycono się ostrzejszych środków. Władza szkolna zdaje sobie zupełnie sprawę z całej grozy i niebezpieczeństwa, jakie z powodu tych agitacyj zagraża interesowi szkoły i młodzieży i gdyby agitacya ta w murach szkolnych nie miała ustać rychło w zupełności, **władza szkolna nie cofnie się przed najenergiczniejszymi środkami. aby z rozwagą i spokojem, ale stanowczo, położyć jej tamę.**

Oświadczenie to przyjęła komisya z uznaniem i zaufaniem, że władze szkolne, jak się same wyraziły, postępować będą z rozwagą i spokojem, ale nie cofną się przed najenergiczniejszymi środkami, żeby podobnym agitacyom tamę położyć.“

Tak brzmi sprawozdanie komisyi szkolnej sejmowej. Każdy z kolegów wie, jak ostro, wprost nieludzko, traktowały władze szkolne każde wystąpienie młodzieży, ile relegacyj, kar, dydaktrów poniosła młodzież za swe występy oburzeniem jej podyktowane, a tu słyszy jeszcze, „że takie środki są... niewystarczające“, bo wypadków nie wyprzedzają. Potrzebne są inspekcye, czyli szpiclowanie młodzieży, komisye, t. zn. zorganizowani szpicle, bo „Polak i Rusin czyta i słyszy, że miłość uboższego zasadza się na nienawiści bogatszego, a lepszy byt uboższego da się osiągnąć jedynie przez odebranie bogatszemu tego, co ma.“ Tu jest rdzeń kwestyi. Szlachecka większość, której poglądy wyraża komisya, obawia się, że z łona tej młodzieży, która już na ławie szkolnej zwraca uwagę na toczącą się walkę klasową, wyjdą działacze społeczni, którzy wskażą na straszną krzywdę ludową i masy w bój poprowadzą, a więc dyrektory, katecheci, baczność! czuwać! by się promyk światła do umysłów młodzieńczych nie dostał, by broń Boże ta młodzież małoletnia w sercach swych nie poczuła żaru płomiennego mi-

łości dla uciśnionych i maluczkich, by nie usłyszała wołania ludu, by nie zagrzmiała w jej duszy pobudka do walki o światło, o chleb, o życie, o to wszystko, do czego z utęsknieniem wśród męki straszliwej zdąża duch ludzki. Powodów tego, że młodzież patrzeć poczyna na świat, nie szuka większość sejmowa tam, gdzie one są, w całem życiu przyrody i społeczeństwa, ale szuka w osobach poszczególnych nauczycieli, którzy śmiałością przekonań ck. Radzie szkolnej wpadli w oczy. A jak zapatrują się owi posłowie sejmowi w znacznej większości korupcyą, wymuszeniem, wódką i kiełbasą, a nie wolą ludu, wybrani? Przyjmują oklaskami oświadczenia, zapowiadające represye nowe dla młodzieży.

Zamiast protestów, ozwały się potakiwania i uzupełnienia. Wśród hucznych oklasków Izby wywodzi arcybiskup ks. Teodorowicz „o potrzebie nauki katechizmu“. Wita z radością i popiera myśl, przebijającą się w referacie, aby katechizm przeważał w wychowaniu szkolnem. Po „w ciszy i skupieniu“ wysłuchanej „podniosłej“ mowie arcypasterza, która się nawet „nie da streścić“ — jak pisał w cielęcym zachwycie „Przedświt“ lwowski z 16. października — przemawia jeszcze ks. Szponder, by młodzieży nie sprzedawano biletów teatralnych, jako że przedstawienia są „śliskie“.

Jeżeli się doda domaganie się szkół wyznaniowych, to ma się obraz tego, co sejm chce zrobić ze szkoły. Duch ludzki zdąża ku wyzwoleniu się z ciasnych scholastycznych formułek, ku objęciu jaknajszerszych widokręgów, ku uzdolnieniu umysłów do pojmowania jaknajważniejszych problemow, a ty, młodzianie, któremu los-macocha rodzić się kazał w Golicyi i Głodomoryi, skazanyś na kucie katechizmów, które ci się najważniejszym wskazaniem życiowem stać mają. Najgenialsze umysły świata w męce serdecznej zdobywają prawdy przyrodnicze, społeczne, filozoficzne, jako błyskawice, przerzynające ciemności nieświadomości ludzkiej, a oczy Twe, człowiecze, zamknięte być mają, bo księgą mądrości twojej: katechizm.

A teraz sprawy zwrotka druga. Zarzut nienawiści narodowej spotkał Rusinów. Spotkał kolegów ruskich nawet zarzut, że „ho-

dują nienawiść i dzikość". Czy to zarzut jednej osoby? Nie. Operuje nim organ p. Markowa „Hałyczanyn". Opowiada on o rozmaitych zbrodniach, popełnionych przez młodzież ruską, jak o demonstracyach przeciwko moskalofilom, carskim pachołkom, zapowiada, że ma spisy „tych, przeciw których agitacyi antyreligijnej wśród chłopów księża występować musieli z ambon, tych gimnazyastów, którzy rozszerzają wydawnictwa socyalistyczne między kolegami." Te podłe denuncyacye organu konsulatu rosyjskiego notuje z radością „Słowo Polskie", organ narodowych demokratów, dawnych farysów, radykałów z „Głosu" warszawskiego, których koleje życiowe do cna wypłukały z wszelakiego radykalizmu i sprowadziły do jednego korytka i szeregu z moskalofilskiem pismem. Broni „Dziennik Polski" sponiewieranych przez kolegów Rusinów kacapów carską łapę liżących jako „ludzi starych, osiwiałych w służbie cerkwi, narodowi i ojczyźnie" (matuszce Rassii). A te „bardzo słuszne" poglądy i baje „Dziennika Polskiego" przedrukowuje znowu „Słowo Polskie", radując się niebywale. A to dlaczego? Dlaczego „te fakty, właśnie dzisiaj przypomniane być winny"? Oto dlatego, że Rusini żądają należącego się im słusznie gimnazyum w Stanisławowie. Udowadnia się więc nasamprzód, że ruska młodzież to swołocz, dzicz niekulturalna, a potem się udowadnia, że gimnazyum jest niepotrzebne, bo Rusinów jest ogółem za mało. Dla udowodnienia używa się następującej manipulacyi: „Na rok bieżący wpisało się ogółem (do Stanisławowa): 218 Rusinów, 290 Polaków i 350 Żydów, względnie 218 Rusinów i **640 Polaków**." „Słowo Polskie", które zazwyczaj chłodno bardzo traktuje żydów, jako element szkodliwy dla Polaków, „Przedświt", pismo nienawidzące żydów, „Głos Narodu", zjadający ich stale, „Czas", traktujący żydów tylko podczas wyborów przyzwoicie, uważają ich nagle za czystej krwi Polaków i zagarniają ciepłą, przyjazną dłonią dla Polaków, byle tylko Rusinom gimnazyum nie dać.

Lecz dość tych cytat, tych zestawiań. Bo im głębiej sięgnąć, tem więcej brudu, świństwa, kołtuneryi: My, postępowa młodzież polska, protestujemy przeciw wykrzywianiu dusz naszych młodszych braci; protestujemy przeciw nakładaniu znamienia zdrady stanu na każdy ruch wśród młodzieży. Protestujemy przeciw tępieniu wszelkiej myśli swobodnej wśród

braci naszych młodszych. Protestujemy przeciw obrzucaniu kolegów Rusinów mianem opryszków, hajdamaków, stwierdzając, że my, postępowa młodzież polska w zgodzie pracować możemy z kolegami Rusinami.

niechaj nadal oko wasze otwarte będzie na widok krzywdy ludowej, a do ucha waszego niechaj przystęp znajdzie okrzyk ludu: „Chleba i światła!“

Na zakończenie zwracamy się do młodzieży narodowo-demokratycznej z żądaniem, by i ona głos swój do protestu naszego przyłączyła. Pytamy ją, czy i ona, młodzież, tak już splugawiona jest, że pochwala szturm na Rusinów przez „Słowo Polskie“, na spółkę z organem pachołka moskiewskiego prowadzony. Wzywamy ją, by podniosła razem z nami protest. A jeżeli młodzież narodowo-demokratyczna tak nisko upadła, że tego nie zrobi, to spotka ją pogarda ze strony tych wszystkich, którym frazes nacyonalistyczny nie przeżarł się do mózgu i do serca, których dzwonki błazeńskie narodowej demokracyi nie zapędziły w tan beznadziejny, w orgię szowinizmu, których kadzidła, palone przez narodową demokracyę wszelakiemu wstecznictwu, nie pozbawiły jasnego rozumowania, których uderzanie w tamtam interesu narodowego przez narodową demokracyę nie pozbawiło możności rozumienia, co interes narodowy a co interes szlachty galicyjskiej, sprzedającej się, jak Judasz, za srebrniki i zaprzepaszczającej wszelakie interesy narodowe.

Karol Radek.

»W ZIEMI NIEPOŚWIĘCONEJ«.

Ilustracya do Sprawozdania sejmowej Komisyi szkolnej.

Dnia 24. września 1903 r. Jan Ozar, uczeń VIII klasy tarnowskiego gimnazyum, położył się na szynach nadbiegającego pociągu. Umierał z pełną świadomością, odważnie i dumnie. Nikt z kolegów nie zauważył poprzednio w jego zachowaniu się żadnej zmiany, ani słówko nie dostarczyło podstawy do domysłów. Nie próbowano nawet odgadnąć przyczyny samobójstwa. Wiadomo tylko, że nie była nią nędza, zmarły bowiem, choć syn chłopa, rodzinę miał zamożną i świeżo dostał od niej znaczniejsze wsparcie. Jaki cios zburzył to życie — czy namiętność je przepaliła, czy rozdarł zawód jakiś straszny — niewiadomo.

Był jednym z tych dzieciaków, które zalewają corocznie tłumami zachodnio-galicyjskie „chłopskie gimnazya“, przynosząc ze wsi biedne, dzikie duszyczki, które nigdy nie czuły ciepła matczynej opieki, ani ręki kierującej rozumnie, a z miłością. Rodzice zbyt zakrzepli w pracy, zbyt przytem prości, by módz się prawdziwie zająć ich wychowaniem. Wychowuje je życie, twarde i surowe życie. Zresztą nie czują zwykle swej krzywdy. Duchowe osamotnienie jest dla nich stanem naturalnym i koniecznym.

Lecz rodzicom się marzy o wykierowaniu rozumnego i ciekawego do książki dzieciaka na księdza — boć to i łaska boża i honor wielki i panowanie. Więc ślą go do miasta, pod kij prefektów bursy, lub na mniej więcej ohydną „stancyę“. Trzeba je znać, te tarnowskie stancye, gdzie po 8 chłopczyków gniecie się pokotem w izdebce niewielkiej, wśród hałasu, zaduchu, zrywając oczy przy lampie kuchennej. Opieka domowa — to zwykle kobieta ciemna i brutalna. —

Nie odnosi się to oczywiście do wszystkich. Niejeden z nauczycieli szczerzeby pragnął zajrzeć w duszę dziecka, zagrzać ją miłością i zająć się jej rozwojem — ale czyż to możliwe w klasach, liczących po 60 uczniów? Czyż zresztą zbliżenie się nauczyciela do ucznia nie jest już źródłem podejrzeń o „nieprawomyślność“? Dziecko zostaje samotne. A często musi już groszowemi lekcyami zarabiać na to smutne życie! Przytem przychodzi zwolna, jako wynik zdobywanej

przypadkowo i jak gdyby ukradkiem kultury, poczucie tego opuszczenia. Nauka daje mu wogóle mało, a zadowolenia prawie nigdy. Profesorowie są mu wrodzy lub obcy. Rodzina, dawne otoczenie, przestaje już odpowiadać jego poziomowi umysłowemu. Z tego środowiska jest już wyrwany, zaczyna czuć jego niższość kulturalną, a środowisko, w które go przesadzono, do którego go ciągnie żądza wyższego i pełniejszego życia, przyjąć go nie chce.

Opuszczenie i brak oparcia powiększa utrata wiary. Pojęcie jej jest w umyśle chłopca, zwykle bardziej przesądnego, niż prawdziwie religijnego, najściślej skojarzone z pojęciem kleru. A zna on dobrze nadużycia księży, występki i tyranię, krzyczącą niezgodność między słowami a czynem. Wyższe moralnie i intelektualnie (myślące trochę samodzielnie i silniej odczuwające) jednostki, zdjęte oburzeniem i wstrętem do głosicieli religii, przenoszą je na nią samą. Zjawisko to niezaprzeczenie bolesne. Bo religię powinno się odrzucać, mając ją już czem zastąpić — tracić jej nie powinno się nigdy. A tak się prawie zawsze dzieje. Fakt ten jest źródłem ogromnego rozłamu między chłopcem a rodziną, która widzi w nim sprawcę okrutnie zawiedzionych nadziei i wyrodka.

W 14-tu czy 15-tu latach budzi się zwykle w chłopskiem dziecku mężczyzna — a następuje to przy zupełnej świadomości. Przełomowa chwila, rozpoczynająca nowe życie, zastaje chłopca pozbawionym moralnego oparcia. O ile wierzy jeszcze w katechizm — to straciły jego formułki dla młodego umysłu pierwotną siłę. Sami księża je gwałcą... A grzech tak łatwo zmyć spowiedzią!... Innych moralnych zasad on nie ma. Nie ma mężczyzny silnego, światłego, a życzliwego, któryby mu rękę wtedy podał, nie ma tej (należącej zresztą i w „wyższych“ klasach do niezmiernie rzadkich wyjątków) matki prawdziwie rozumnej i pragnącej istotnego dobra syna, którаby mocą swej kobiecości dodała mu odwagi i siły do wytrwania. Następuje zwykle kapitulacya po krótkiej walce lub bez walki. Jednorazowy upadek zmienia się w stan stały poniżenia. Uświadomienie go sobie przerywa je często, choć nie przywraca zdolności do uczuć świeżych i zdrowych. Częściej jest ono tylko źródłem zgryzoty i ustępuje w końcu miejsca cynizmowi.

W wyższych jednostkach budzi się wielka tęsknota za jakiemś uczuciem wyższem, jasnem, wymarzonem z doznanych wrażeń estetycznych. Przedmiotem jego bywają zwykle kobiety, robiące wrażenie subtelności i wytworności, przesiąknięcia kulturą — w rzeczywistości najczęściej smutne produkty wiekowego poddaństwa „inteligentnej“ kobiety i zamieniania jej w lalkę. Uczucie takie więc doprowadza często do rozbicia.

Taki jest stan większości chłopców z ludu w wyższem gimnazyum. Samotni i pozbawieni moralnego oparcia, zmęczeni, zagrożeni upodleniem lub rozbiciem. Miłości wiary — nie dała im szkoła. Idei — nie dała im szkoła. Kryteryum moralnego — nie dała im szkoła. Nie mają nikogo blizkiego między tymi, na których poziom kulturalny pragną się dostać — szkoła im takich nie daje. Czują pustkę, której patryotyzm nie zdoła zapełnić — zbyt się stał wytartym frazesem. Szowinizm może zaślepić — ale powiększy tylko wyjałowienie się duszy.

Dwie są ideje, zdolne zupełnie owładnąć duszę współczesnego Polaka, tchnąć w nią siłę i stać się jej życiem: mesyanizm, jako skrystalizowanie oddziaływania przeszłości i *marsz w przyszłość: socyalizm*. Z małymi wyjątkami one tylko są w stanie wznieść młodą duszę na wysoki poziom moralny, ocalić ją od rozbicia i poniżenia. Ale, by zerwać się na ich tory, trzeba mieć jeszcze w sobie życie, pewną siłę myśli, odczuwania i woli.

Wichrowy prąd społeczny obił się o duszę Jana Ozara. Lecz nie miała ona widać już siły, by lecieć wraz z nim. Nie widzieliśmy go w szeregach walczących. Na życie roślinne, na wegetacyę był zbyt dumny. W konsekwencyi musiał zginąć.

Aryos.

NA POCHYŁOSCI MORALNEJ.

W ostatnim numerze „Teki“, prawdopodobnie na rozkaz kierownictwa partyi narodowo-demokratycznej, ukazał się artykuł, biadający nad obniżeniem etyki, do którego przyczyniają się rzekomo pisma socyalistyczne i postępowe. Szkodliwa ta robota ma być prowadzona i przez „Prawdę“, „Głos“, oraz „Przegląd Tygodniowy“ i przez pisma krakowskie, jak „Przedświt“, „Naprzód“, „Krytyka“ i wreszcie we Lwowie przez „Kuryer Lwowski“, oraz „Promień“, a polega na tem, że 1) pisma socyalistyczne i postępowe spotykają się nieraz na jednym gruncie z ugodowcami, 2) że obrzucają one wszech-polaków brzydkiemi wymyślaniami, przyczem „Promieniowi“ wprost zarzuca się, że nazwał ich „wszechpolskimi karyerowiczami“ i „denuncyantami“. Otóż lamenty takie są u nas rzeczą dość powszednią, n. p. cała nasza prasa konserwatywna i klerykalna od 30 lat smutną przyszłość wróży Polsce z powodu szerzącej się „zarazy i demoralizacyi“ postępowej. Z tego jednak nie wynika, by je ignorować, tembardziej, że odparcie tych zarzutów będzie i łatwą i wdzięczną robotą.

Nad pierwszą sprawą długo rozwodzić się nie potrzeba, gdyż jest ona tak śmieszną, że upada sama przez się. Cóż z tego n. p., że my zarzucamy wszechpolakom brak rewolucyjności i demokratyzmu, a jednocześnie taki chociażby ugodowy Scriptor posądza ich o dwulicowość na podstawie tego znanego faktu, że w „Przeglądzie Wszechpolskim“ zwalczają oni powstanie, gdy w „Polaku“ gadają o niem dla chłopów z entuzyazmem! Takie dwie krytyki mogą pojawić się nawet tego samego dnia, ale z tego faktu nie wynika żadna solidarność ideowa. Każda krytyka wychodzi bowiem z innego założenia. Ale nawet z podobieństwa krytyk (które w tym wypadku rzadko się zdarza) nie można wnioskować o jakimś socyalistyczno-ugodowym aliansie. Przecież, jeżeli „Słowo Polskie“ opisze z oburzeniem brutalne pobicie człowieka przez drugiego i to samo zrobi klerykalny „Przegląd“, to z tego nie wyprowadzimy wniosku, że pisma te solidarne są w przekonaniach.

Ale co się drugiego zarzutu tyczy, to powiemy wprost, że podziwiamy czelność „Teki“. Przysłowie francuskie głosi, że nie mówi się o sznurze w domu powieszonego. Otóż pp. wszechpolacy cokolwiek skromniejsi powinniby być w rzucaniu zarzutów

posługiwania się wymyślaniem i oszczerstwem, gdyż sami od niepamiętnych czasów i stale tą bronią wojują. Czytelnicy nasi przypominają sobie, jak ta sama „Teka“ systematycznie zarzucała socyalistom beznarodowość, nawet moskalofilstwo, póki jej paru energicznemi odprawami (w r. 1900) nie zmusiliśmy do milczenia. A jeżeli weźmiemy „Przegląd Wszechpolski“, to każdy prawie numer tego pisma zawiera niejeden fałszywy zarzut, często z zupełną świadomością postawiony. Wzięliśmy na oślep parę egzemplarzy tego pisma z pomiędzy numerów, które znajdują się w redakcyi i oto są kwiatki, które możemy zaprezentować naszym czytelnikom:

W nr. 11. „Przeglądu Wszech.“ z r. 1900 na str. 695 pomieszczona została wiadomość następująca:

„W redakcyi „Naprzodu“ w Krakowie, policya odbyła rewizyę w celu wykrycia artykułu, pomieszczonego w nr. 140 tego tego pisma p. t. „Każdy Polak, to świnia“. Rękopisu pomimo starannych poszukiwań nie znaleziono“.

Żadnych komentarzy nie dodano. A teraz zapytamy, co może sobie pomyśleć czytelnik z zaboru rosyjskiego, nie znający stosunków galicyjskich? Nic innego, jak tylko, że c. k. prokuratorya galicyjska musi bronić honoru biednej Polski przed karczemnemi napaściami socyalistów! Tymczasem rzecz się tak miała, że słowa powyższe zostały wyrzeczone przez pewnego oficera a „Naprzód“ wystąpił przeciwko niemu tak ostro, że aż podległ konfiskacie. Otóż zapytamy, czy podobne jezuickie rzucanie insynuacyi na przeciwnika może i powinno być tolerowane wśród uczciwych ludzi?—Na osobistą reklamacyę ob. K. Mokłowskiego „Przegląd“ umieścił sprostowanie, w którym naiwnie tłómaczył się, że nie miał złych zamiarów.

A posłuchajmy, co „Przegląd Wszechpolski“ z tegoż roku pisze o socyalistach (Nr. 4 str. 198):

„Pośrednio odbiło się to na charakterze stronnictwa socyalistycznego w kraju, zarówno w zaborze rosyjskim, jak w Galicyi. Na pierwszym planie stoi zawsze interes partyi i zasady, względy etyczne muszą przed nią ustąpić... Stosunki, które ich (socyalistów) dziś jeszcze łączą z różnemi lichemi i podejrzanemi osobistościami, wojowanie paszkwilami i oszczerstwem, świadome fałszowanie faktów itd. itd., żadnym z tych środków socyaliści nie gardzą, przeciwnie sami je stosują...

„Cóż to za idea, która rodzi dziesięćkroć więcej zaprzańców, niż wyznawców?..

„Cała niemal literatura socyalistyczna przesiąknięta jest rusyfikacyą ideową“.

Tyle świadomych zupełnie i bezczelnych kłamstw, które każdy robotnik przecie odeprzeć i faktami zbić potrafi, i to w jednym artykule! A odtąd narodowa demokracya daleko jeszcze niżej stoczyła się po swej „pochyłości moralnej“, — wtedy (w r. 1900) istniały jeszcze w jej łonie tradycye demokratyzmu, napadała ona na Koło polskie, na rząd... I oto n. p. w ostatnich (9) numerze Prz. Wsz. znajdujemy znowu głupie i nikczemne kłamstwo pod adresem polskiej socyalnej demokracyi, którą się obwinia o to, że składka, wniesiona na rzecz Naprzodu przez zarząd niemieckiej partyi soc.-dem. „Niemcom zapewnia posłuszeństwo i lojalność krakowskiego organu rewolucyjnego, który przyjmuje grzecznie wszelkie upokorzenia, spadające na partyę z tamtej strony“. Tymczasem każdy czytelnik Naprzodu wie doskonale, z jaką stanowczością organ ten występuje w obronie prawa socyalistów polskich zaboru pruskiego na samodzielną organizacyę i na wystawianie w swym programie żądania niezależnej ojczyzny, nie licząc się pod tym względem z opinią niektórych socyalistów niemieckich. Przegląd Wszechpolski nie może o tem nie wiedzieć, a jednak kłamie spokojnie, licząc na naiwność swych czytelników.

A wogóle czyż może być zarzut bardziej śmieszny, jak zarzucanie stronnictwu robotniczemu, że obniża ono moralność? Przecież każdy choć trochę rozwinięty człowiek wie doskonale, jak znaczny zasób uspołecznienia i kultury wnosi propaganda socyalistyczna do mas ludowych. O działalności kierunku postępowego na tem polu nie potrzebujemy mówić; koledzy znają ją dostatecznie.

Nie, panowie redaktorowie „Teki“, źle wypełniliście poruczone wam zadanie! Trzeba już było lepiej przyczepić się do „przekładania doktryn demokratycznych nad miłość ojczyzny“, albo do „odwracania umysłów od umiłowania ojczyzny przez zachęcanie młodzieży do studyów nauk przyrodniczych“, czy do czegoś podobnego. Tu znaleźlibyście się na polu, mniej dla was niebezpiecznem.

Na zakończenie słówko o konkretnych zarzutach, uczynionych „Promieniowi“. W kwestyi denuncyacyi wypowiedzieliśmy

się wyraźnie i zdaje się wystarczająco, przynajmniej „Teka“ na to nie reagowała. Co do zarzucania narodowym demokratom, że są „wszechpolskimi karyerowiczami“, to gotowi jesteśmy każdej chwili powtórzyć zarzut. Nie można bowiem nazwać inaczej, jak karyerowiczami ludzi, którzy niedawno jeszcze byli demokratami i gorącymi rewolucyonistami, a dziś wciskają się na obiady do namiestnika Galicyi i chwalą się tem w swych pismach, jak to uczynili redaktorowie narodowo-demokratycznego Słowa Polskiego i ich satelici.

MÓJ DOROBEK DUCHOWY.

(Dokończenie.)

A teraz powiem, co czuję sam, co weszło w moją jaźń bez wpływu szkoły, po za nią, pomimo niej, co chowałem przed nią w najskrytszych zakątkach mej duszy, a odkrywałem chyba niektórym moim kolegom, oglądając się bojaźliwie, czy kto nie patrzy, nie podsłuchuje, czy ściany uszu nie mają...

Mało wiem, czuję jeno w sobie tęsknotę za czemś pięknem i dobrem, czemś, czego sobie dokładnie sformułować nie potrafię, boć nie wiem, w jaki sposób ubrać moją gorącą chęć usunięcia krzywdy społecznej w jakieś konkretne formy. Cóż robić, aby to zło, to straszne zło, które tak bardzo boli, zdławić, podeptać na miazgę i zniszczyć -- tak zniszczyć, aby ślad żaden nie pozostał, aby pamięć po niem zaginęła...?

Czyż rzeczywiście niema żadnej rady? Ludzie, ludzie, pomyślcie tylko, każdy z was mógłby, samotny, więziony, myślą i wiarą zwalać i podźwigać trony – słuchajcie, róbmy coś, nie zakładajmy rąk, zestrzelmy się w jedno ramię potężne, pchnijmy ten gmach przesądów, niewoli i niedoli tak mocno, aby runął — aby się stoczył w bezkresny przestwór, i uwolnimy ludzkość od tego strasznego jarzma, które ją wstrzymuje w jej naturalnym

postępie, a wówczas ona odetchnie, wolna i swobodna, taka bajecznie kolorowa.

Ludzie, ludzie, patrzajcie, aby widzieć, myślcie, aby działać, nie bądźcież obojętnymi na to, co się dokoła was dzieje, bo zaprawdę: wolejbym was widział szatanami, niźlibyście mieli tkwić w błocie indyferentyzmu!

Patrzcie na tę kobietę w jej stroju niewolniczym, który sam w sobie jest jakby stygmatem jarzma — na jej brak najpierwotniejszej swobody, jej fizyczne niedołęstwo, a wreszcie na to wspaniałe wychowanie wraz z tym kodeksem moralnym, którego alfą i omegę stanowi: „to wypada“ i „to nie wypada“, i tym fortepianem i francuszczyzną i haftami i naiwnością (czytaj: głupotą) itd. itd. Całe to wychowanie nosi na sobie wyraźnie tę cechę, że tu nie chodzi o indywidualny rozwój kobiety, lecz o to aby na wielkim jarmarku małżeńskim ewentualne niedobory posagu miały swe pokrycie w odpowiedniej ilości cnót rodzinno-towarzyskich. *Vide* książeczka służbowa: wykształcona, przystoj-

na, dobrze wychowana, tańczy, gotuje, śpiewa, maluje, czyta nawet, a ojciec panie dzieju niby tam tego w intercyzie...

Czekaj, czekaj. biedna poddanko, czekaj kornie i cierpliwie, od czasu do czasu rzucimy ci jakiś ochłap swobód, tak jak się go rzuca psu, bo on i ty jesteście istotami niższemi od nas, którzyśmy wielcy i rozumni. A jeśli będziesz na tyle nietaktowną, że nam wskażesz, że niebardzo potężnym musi być nasz rozum, kiedyśmy do takich doszli stosunków, to wiedz, że krytyka ci nie jest dozwoloną, ty nie możesz tego lepiej rozumieć od nas, bo... bo wspaniała przeszłość przekazała nam jedynie w dziedzictwie kulturę duchową.

Za pomocą więc z naszej strony się nie oglądaj! Bośmy brudni i egoistyczni, bośmy zarozumiali i zazdrośni, nie chcemy konkurencyi, panować się nam chce, panować, gnębić, dusić...

A na twój straszny, bezsilny krzyk odpowiadamy drwinami, dławimy twego ducha fałszywą galanteryą, a wreszcie jeśli i to nie pomaga, wskazujemy ci ideał: kapłanki ogniska domowego. Ot, i kapłaństwo! Bierz to, bierz, to intratny interes!

Ach, ciężką, ciężką jest dola twoja, tem cięższa, że ty jeszcze śpisz, tym snem niespokojnym, snem wolnego najmity. Budźżeż się, budź, niedługo chyba to wszystko potrwa!

I przyjdzie czas, kiedy upadnie święty Ilion, zginie Pryam i jego służalcy, przepadnie naiwny podlotek, a społeczeństwo wyrzuci ze siebie te robaczywe przesądy, mącące jasny światopogląd, te wierzenia teozoficzne wraz z temi hierarchiami, instytucyami, czarnymi sługusami i bałwanami... brrr, żeby to już jaknajprędzej... wrzodzie, ropiący wrzodzie, zagiń, przepadnij, a kysz a kysz!

* * *

To jest mój dorobek nielegalny, zdobyty ukradkiem, by żaden z mych światłodawców swemi argusowemi oczyma mej tajemnicy nie odkrył, by mi jej z mózgu nie wykradł, bym się nie zdradził żadnem słówkiem; w momentach krytycznych zdobywałem się na niesłychaną hipokryzyę, byle tylko nie dostrzegł, że w tym zaszczytnym mundurze kryje się wróg porządku publicznego. Powiedzcie, koledzy, który dorobek więcej wart: czy ten który uzyskałem drogą legalną z wychudłych mózgów moich pedagogów, czy ten drugi, zdobywany z trudem i mozołem w rozmyślaniach nad zakazaną lekturą?

Do was się zwracam, koledzy moi, którzy jeszcze tkwicie w mundurach, ach, jakże mi was żal, serdecznie żal... Zaklinam was, „niech żywi nie tracą nadziei“, opamiętajcie się wcześniej, niż ja, pomnijcie, że na was tu liczą, że tu rokrocznie oglądają się na to, kto nowy przybędzie, czy wzmocnią się kadry nasze, pomnijcie, że każdy z was powinien wnosić ze sobą atmosferę naukową, szukajcie już teraz odpowiedzi na pytania, dręczące ludzi, nawet tych, którzy chyba za młodu farysami bywali, studyujcie pilnie i gruntownie, naiwne rozwiązanie problematu stworzenia świata niechaj was nie zadowoli, badajcie, choć potroszę, jak po wstały światy, jak powstał człowiek i jak powstało społeczeństwo, badajcie związek między ustrojem politycznym a podłożem ekonomicznem, studyujcie ruchy wolnościowe, abyście mogli z martwych foliałów wyczuć ból i rozpacz ludu — a nadewszystko patrzcie na to, co się dokoła was dzieje — a nowy horyzont otworzy się oczom waszym, nie będziecie czuli rozterki w duszy — cel będzie widniał przed wami wielki, potężny. Idea ogromna, promienna, wniknie w was i wytworzy zastęp bojowników śmiałych i pełnych zapału. lepszych od nas, którzyśmy może — zapóźno wzięli się do dzieła.

Ach, drodzy bracia moi, nie myślcie, że to frazesy i szumne deklamacye, wy, najmłodsi, jesteście naszą nadzieją, bo kiedym się teraz rozejrzał, to widzę, że nas tak mało, tak ogromnie mało, że nie wiem, co zdziałać potrafimy. Wiarę mamy jedną tylko: że prawda ostatecznie zwyciężyć musi, ale kto wie, ile to jeszcze łez ludzkich popłynie, a chwilami, na widok krzywd tylu rozpacz porywa taka, że przychodzi na myśl teror, teror krwawy.

Ocknijcie się, bracia moi, nie zasypiajcie sprawy, bo jeśli się zbudzicie późno, to spadniecie do tego poziomu, do którego ja spadłem, do poziomu płaczki, która ma na zawołanie jeno biadania i lamenty, nie wyrobicie w sobie charakteru prawdziwego, nie dojdziecie do tego, by między waszą myślą, słowem a czynem nie było żadnej różnicy i załamiecie ręce, jak ja, nad smutną rzeczywistością.

Lecz nie, ja żadną miarą wyrzec się nie mogę tej nadziei, że jeszcze tak źle nie jest, że już zaczyna budzić się do lotu młode pokolenie, że przecie tu i owdzie są rozsiane jednostki, czyste jak łza, które w swoim maleńkim zakresie działają, a działają cichutko, cichuteńko.

Ach, ja te jednostki będę wspierał, ile mi sił starczy, popchnę je, popchnę do tej wyżyny, do której sam nigdy nie dojdę, niechaj się wznoszą, niechaj się wznoszą, bo jeśli nie mnie danem jest sokole skrzydła wziąć, to niech je inni przyjmą, niechaj pociągną za sobą ten świat zmurszały, jedni, ci łagodni i szlachetni, pracą powolną, drudzy, ci młodzi i wielcy jak orkan, jak burza, ruszą świat z jego posad, i pójdziem naprzód, i pójdziem naprzód!

Hejże, koledzy, pod czerwony znak!

Ordo.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI.

II.

Twórczość literacka Świętochowskiego może mieć ogółem względną wartość, nawet w wypadku, jeśli zaprzeczymy ogólnie przyjętemu przekonaniu, że ukazuje zjawiska sub specie aeterni, że innej duszy prócz s w o j e j... nie zna. Pomijamy nienaukowość takiego sądzenia jego tworów; chcemy nawet przypuścić, że tego rodzaju tworzenie jest możliwe — tem silniej jednak należałoby podkreślić wielkość dzieł jego, stanowiących w istocie jakby już znaną, a przecie tak oryginalną historyę tragedyi ludzkiej, zasilanej obserwacyą współczesnego życia z wszystkiemi jego dolegliwościami, gorączką, śmiesznostkami; życia obfitującego w zjawiska przykuwające każdy wrażliwszy umysł do kwestyi bieżących z siłą bezwzględnej konieczności — tego życia, które w historyi narodu polskiego stanowi najważniejszy akt wielkiego dramatu, najpotężniejszej tragedyi, co opanowała najdokładniej wszystkie umysły do tego stopnia natężenia, które stanowczo nikomu bujać poza sceną bezkarnie nie pozwala. Więcej nie było w Polsce twórczej jednostki do lat niedawnych, któraby zdolną była zwolnić od więzów codziennego życia, równo wszystkich krępujących swoją brutalnością i bezpośredniością faktów. Rok 1863 i najbliższe dni po nim musiały wzniecić żywiołowość

uczuć całego społeczeństwa; niemoc i zamieszanie na wszystkich polach życia narodowego przed 1870 r., t. j. przed rokiem wystąpienia Świętochowskiego dawały się zbytnio odczuwać zdolniejszym jednostkom; brak wszelkiego programu czynności, małe, prawie żadne wykształcenie nawet najlepszych jednostek uderzały tak silnie, że go Świętochowski przeoczyć nie mógł; bez wyraźnego wyciśnięcia śladu na jego umyśle, te czasy przeminąć nie mogły.

Olbrzymie zwiększenie potrzeby czytania znajduje potwierdzenie w całej masie wydawanych pism — ale znowu to ciągłe powstawanie i upadanie dzienników i coraz to nowych czasopism w samym kraju i poza jego granicami; ciągłe zmiany w składzie ich redakcyi są równie dobrym dowodem, że brakło społeczeństwu zmysłu oryentacyjnego w wyborze nauk, pojęć i zasad, że nie umiało wytknąć sobie wskazówek działalności na przyszłość. Nie brakło jednostek pracowitych i całych grup młodzieży i ludzi starszych, chętnych i rwących się do pracy — nie brakło nawet takich, którzy mogli stanąć obok zachodnio-europejskich powag naukowych; ale nie było tych, którzyby posiadali zdolność porwania społeczeństwa lub silnego przynajmniej oddziałania na samych kierowników duchowych społeczności polskiej i którzyby pchnęli ich naprzód i przeprowadzili przez miedzę, której sami przekroczyć nie mogli — dla starości i ciała i ducha...

Piekielne to zamieszanie obok znacznej apatyi cechuje nietylko życie w tych prowincyach polskich, gdzie mówić i pisać trudniej było, i gdzie wszelkie „nowości“ z trudem przedrzeć się mogły — to samo znać także w Galicyi, gdzie w tym czasie były najszczęśliwsze i najdogodniejsze warunki rozwoju, gdzie kraj po rządach Metternicha i Bacha jeszcze przed 1859 mógł już swobodniej odetchnąć; gdzie Galicya 1860 r. uzyskała autonomię, wzbudzającą nowe życie i myśli. A przecie i tu to samo zamieszanie pojęć, ten sam brak nauki i ten sam brak szerszego światopoglądu. Tu i ówdzie odzywały się trwożliwe głosy (sławny artykuł Ludwika [Powidaja: „Polacy i Indyanie“ w „Dzienniku liter.“), występujące przeciw ujemnym nałogom społeczeństwa, zalecające całkowitą zmianę kierunku życia narodowego i krytykujące połowiczność społeczeństwa w wykonywaniu zadań społecznych i wykazujące — jak wspomniany artykuł Powidaja — „niefachowość współrodaków na każdem polu pracy społecznej: w traktowaniu nauk, filozofii, krytyki, nauk społe-

cznych, kwitnących — zewnątrz granic Polski", nie brakło nawet ludzi bezwzględnych jak Chłędowski i Stefan Pawlicki, którzy jeszcze przed 1866 r. starali się zająć współrodaków naukami Buckle'a, Darwina, Milla, Drapera i innych — ale wystarczył jeden fakt, bitwa pod Sadową 1866 r., aby rozpolitykowani „uczeni" usunęli i filozofię i ekonomię i nauki przyrodnicze na plan dziesiąty.

Warszawa miała „Szkołę główną" a w niej na nieszczęście prof. Henryka Struvego, który zawzięcie agitował przeciw materyalizmowi, a uczniów swoich nie był w stanie zapoznać ze stanem nauk kwitnących na zachodzie, ani nawet poinformować ich z polemiką zainicyowaną przez Moleschotta, Büchnera i Vogta— w zamian jednak mieli uczniowie „Szkoły głównej" z ust Strassburgera Edwarda i Augusta Wrześniowskiego całą masę dowodów szkodliwości nauk „Darwina-dzieciaka" i filozofii pozytywnej Comte'a. Ten stan życia społeczeństwa trwał tak w półśnie do roku 1868. Mimo jednak, że w roku tym wyszła w polskiem tłumaczeniu „Filozofia sztuk pięknych" H. Taine'a, mimo że wiedziano już tu i ówdzie nawet o... spirytualizmie Dekarta i Leibnitza, o Początkach chrześcijańskich E. Renana i jego Życiu Chrystusa, o filozofii Hegla, o Schellingu i fiłozofii Kanta; mimo że „transcedentalny" idealizm Heglowski zakwitł w niejednym domu; mimo że w tym czasie i Struve głosił zasady „idealnego realizmu i realnego idealizmu" -- społeczeństwo wolało swoją żyć filozolią i pielęgnować nauki... chrześcijańskie. Krótką przechadzkę odbyli Mill i Bain -- opuszczono ich dla „filozofii katolickiej i czystości ducha narodowego".

Kremer, Cieszkowski, Libelt, Trentowski przerabiali hegelianizm i wyżej wspomniany idealizm transcedentalny na filozofię czysto-polską... a dzieło Taine'a „O inteligencyi" stawało się „dla nieuków bronią, odpierającą konieczność zajmowania się naukami". Jedyny w tym czasie człowiek, zajmujący się poważnie naukami ścisłemi, to Bolesław Limanowski. W tym więc czasie, kiedy na zachodzie wrzało jak w ulu i ścierali się najwybitniejsi ludzi naszego wieku; kiedy gdzieindziej uczono się z zapałem i prowadzono zażarte spory naukowe, u nas wszędzie płytkość, a choć znać olbrzymią różnorodność pytań i zaciekawienie, to jednak takie tylko, jakie objawić się może wśród drobnych grupek, lub u poszczególnych ludzi, zajmujących się pobieżnie zasłyszanymi

tematami i chcących oddziaływać na nieczułe społeczeństwo — choć samym i sił i zapału nie dostaje.

Nie lepiej wyglądała literatura. Poeci tego czasu okazali nietylko zupełny brak sił poetyckich, ale nie potrafili nawet utrzymać się na tej bardzo względnej wysokości, na którą wspięli się od lat kilku starsi twórcy: Pol, Korzeniowski, Kondratowicz; nie potrafili nietylko oddziałać na społeczeństwo i zmusić je do czytania, ale wprost ujemnie oddziałać musieli na czytających swoją ckliwością, cielęcymi zachwytami dla pachnącego i niepachnącego kwiecia, dla samobójczych śmierci przy dużej bombie piwa, obrazami nagminnego smutku wśród taktów skocznego tańca i potokami rozpaczliwych łez — z powodu śmiechu. Taki Michaux, Rzętkowski, Adela Halicka, nawet Aspis i Bałucki i cała falanga ciągnących się za nimi drobniejszych „poetów“, to tylko „wierszokleci, co przyswoiwszy sobie udatną formę wersyfikacyjną i posiłkując się frazeologią bez żadnego znaczenia, mniej lub więcej szczęśliwie popisywali się swojemi uczuciami“ — jak mówi Chmielowski — uczuciami, których nigdy nie znali, nie przeżyli i nie rozumieli. Cały ten rój niedowarzonych śpiewaków nie znał potrzeby kształcenia się — naukę odtrącał i kpił z tych, co się uczyli i co innych skłaniali do pracy.

Aby to wszystko wskazać społeczeństwu, aby głośno i publicznie powiedzieć, że „dzieje się źle“, na to trzeba było odwagi. Trzeba było odważyć się wskazać społeczeństwu to ciągłe śmieszne brodzenie, trzeba było jednostki silnej, któraby mogła uderzyć w uwiąd starczy młodej literatury i czasopiśmiennictwa, i któraby niezawodnie odeprzeć mogła obronny atak zaczepionych. Pierwszy krok zrobił Baudouin de Courtenay — główną jednak rolę odegrała w tym kierunku grupka młodzieży pod przewodnictwem Świętochowskiego — byli to: Elzenberg, L. Mikulski, Kirszrot, Rejchman i w części Adam Wiślicki, starszy od poprzednich, założyciel „Przeglądu tygodniowego“ (1866), do którego redakcyi należała przytoczona grupka od 1870 roku.

Walkę rozpoczętą przez tę młodzież my dziś dokładnie możemy zrozumieć i odczuć — nie dlatego, że jest faktem historycznym, ale z tej jednej przyczyny, bośmy wczoraj taką samą walkę przeżyli, bośmy własnemi patrzyli oczyma na tryumfalny pochód współczesnej nam „Młodej Polski“, na strach paniczny ojców Tarnowskich, Flachów, Mazanowskich i z nimi spokrewnionych Kudłackich z tej i z tamtej strony kordonu, bośmy te

same słyszeli hasła młodych i ostrzeżenia i klątwy zaczepionych; bo pamiętamy wszyscy dokładnie wystąpienie „Życia“ z temi samemi hasłami, z jakiemi Świętochowski i jego towarzysze wystąpili w „Przeglądzie tygodniowym“ przed trzydziestu trzema laty.

(W tem miejscu nie możemy się zgodzić z kol. Boreckim. Świętochowski i cała plejada współpracowników „Przeg. Tygodniowego“ wnosili do społeczeństwa polskiego nowy kierunek społeczny, z odrębnym od wyznawanego przez ich ojców programem politycznym, z własnym poglądem na stosunek klas społecznych do siebie, rewolucyonizowali oni i naukę i politykę i sztukę i poglądy filozoficzne i wierzenia religijne; w „Życiu“ niczego podobnego nie znajdziemy; odegrało ono wybitną rolę — i tej zasługi nie będziemy mu zaprzeczali — ale tylko na jednem polu literackiem. To też ci, których uważamy za naszych kierowników duchowych, którzy tak potężny wpływ wywarli na umysłowość młodego pokolenia i najbardziej zasługują na nazwę Młodej Polski, wszyscy ci Żeromscy, Daniłowscy, Rejmonci, Niemojewscy, Orkany i tylu innych w „Życiu“, udziału nie brali. *Redakcya.*)

Historyczny artykuł Świętochowskiego „My i Wy“, pomieszczony w 44 numerze „Przeglądu Tygodniowego“ z 1871 roku jest jakby ojcem chrzestnym artykułu A. Górskiego, wydrukowanego w n-rze 16 „Życia“ z 1898 r. Oto co pisał Świętochowski: „...Czy chcecie swój zachód przeciągnąć dlatego, ażeby wschód jak najpóźniej nastąpił? Czy jeszcze będziecie się gniewali o to, że niesłusznie potępiamy was? Czyż kiedy wy, ludzie starsi, rozważni, chłodniejsi, wystąpiliście do nas, już nie mówię z słowami pochwały, ale przynajmniej z słowami szczerej sympatyi i zgody? Czyż w działaniu naszem uznaliście nas jako cyfrę, którą wciągnąć należało w rachunek ogólny? Czyż uznaliście w nas ludzi, którzy chcą i zdolni są pracować obok z wami? Nic nie zrobiliście z tego wszystkiego, a skarzycie się teraz, żeśmy się sami o swoje upomnieli, źle mówię — żeśmy się wam pamiętać kazali. Przypuściwszy, że wasza rola jeszcze nie skończona: dla czegoście nam wszelkiej zaprzeczali? Czy myślicie, żeście wy tylko zaarendowali honor, miłość dobra, poczucie piękna? Czy sądzicie, że młodej piersi wszystko to obce, że serce nasze nie drga, maginacya się nie zapala, umysł nie poddaje, a z oczu łzy nie płyną, że nie cierpim, nie kochamy, — a tylko nienawidzim,

plwając na wszystko szyderczo?... Rezerwując sobie swobodę zdania, nam odmówiliście prawa głosu. I dziś skarzycie się, że usta wygłaszają na was tu nowe wyroki? Smutna kolej, smutna chwila rachunku z tymi, którym się zawsze istnienia zaprzeczało"... To samo wypowiedzenie otwartej wojny, to samo zerwanie z przestarzałymi a obowiązującymi sądami u Górskiego: „...Całą naszą produkcyę umysłową stawiano w sprzeczności z Zachodem i jego nowym wzrostem idei; a nawracano ku pojęciom i wierzeniom, które ongi miały swą piękną przeszłość, wykonywały władzę nad duszą i były w jej wewnętrznej dynamice źródłem energii i wzrostu, ale które dziś wraz z upadkiem średniowiecznych stosunków utraciły panowanie nad umysłami, przestały zasłaniać świat oczom ludzkim i w przeważnej części zostały zakwestyonowane... Razem z jasnym na świat poglądem, razem z odgrodzeniem się od Zachodu, który zawsze dawał nam zbawienne impulsy, począwszy od zaprowadzenia chrześcijaństwa w w. X., reformacyi religijnej w wieku XVI., aż do rewolucyi francuskiej i ruchu warszawskich pozytywistów; — razem z narzuceniem duszy ludzkiej pewnej teoryjki, która już to fanatyzuje, już to zacieśnia uczucia, i z narzuceniem umysłowi pewnego szablonu myślenia, który mu odbiera swobodę badania i sądu, piętnuje żądzę prawdy jako ciekawość i podaje mu w dłonie łatwy wytrych do otwarcia każdej zagadki życia — razem z tym kompleksem więzów psychicznych, do jakich zwłaszcza mają skłonność warstwy o starej kulturze obyczajowej, — razem z tem wszystkiem odbierano u nas duszy ludzkiej możność jej wyższego kulturalnego rozwoju. Otóż tak pojęta tradycya i duch narodowy łamie nas i my z nią łamiemy się od młodu. Inne czynniki składały się na wytworzenie współczesnej duszy polskiej — tej chcemy dać wyraz w sztuce, choćby w opozycyi do całego starszego pokolenia!"

(C. d. n.) *Edmund Borecki.*

U progu życia.

Gromami w podłość bić i marnych niszczyć ród,
Zatracie podać go; odrodzeń świeży kwiat
Z ugornych budzić pól. Gromami wstrząsnąć świat,
By drżał, by życie tchnąć w ślimaczy, senny lud!

Zbudzony, głowę wzniósł, wytężył tępy wzrok,
I sennie spojrzał w krąg, w tumany szarej mgły,
Co w oczach pali łzą, niewolne duchy lży,
Rzucając oczom — cień, pragnieniom światła — mrok!

Rozedrzeć gromem mgły — zapalić w ciemną noc
Pochodnie czystych dusz! Hej! zwołać się na bój!
Niech padnie haseł grom, by w sennych weszła moc!

Odrodzeń pieśnią brzmi radosny walki znój —
W rozdarte bije mgły nadludzko silny głos —
Kowadło — olbrzym grzmi — pod młotem — ziemi los.

* * *

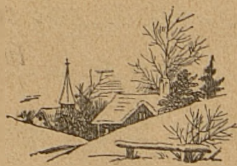
A kiedy pójdę w świat, pomiędzy ludzi,
To z twarzą zimną, choć z ogniem w źrenicach,
Z ogniem, poczętym w buntu błyskawicach,
W walce ze światem, który w duszy budzi

Wstręt i nienawiść, tchnącą piekieł żarem,
I ból – tak straszny, że duszę skamieni
W odłam granitu!
Wyszarpnie się z cieni,
Skruszy rozterki potężnym ciężarem,

Do czynu stanie!
Hej! braci tęskniąca!
Najlepsze nam życie tu wybrać na ziemi,
Jak zbroja, szlachetnym metalem dzwoniąca.

Hartowne, jak dusze ginących na stosach
Za prawdę i szczytność! Pracami wielkiemi
Znak zwycięstw budzącą w echowych pogłosach!

Aleksander Antoni Wolski.



Z ŻYCIA MŁODZIEŻY UNIWERSYTECKIEJ.

Lwów. Wiele okoliczności składa się na wytwarzanie i podsycanie w akademickich stosunkach lwowskich fermentu, wywołującego gwałtowne starcia, ciągłe naprężenie umysłów w kierunku politycznym i uniemożliwiającego, a przynajmniej utrudniającego w wysokim stopniu sumienną naukową pracę. Bieżący rok uniwersytecki rozpoczął się wybuchem nienawiści narodowościowych wśród akademików i pogłębieniem rozłamu między postępowymi a nacyonalistycznymi żywiołami polskiej młodzieży. Początek dał jeden z epizodów walki Rusinów o narodowe prawa na uniwersytecie lwowskim. Walka ta zaczęła się, a właściwie objawiła w całej gwałtowności, przed laty dwoma, gdy ks. Fiałek, dziekan ówczesny Wydziału teologicznego, odmówił wbrew istniejącemu zwyczajowi przyjęcia książeczek legitymacyjnych wypełnionych po rusku i to w sposób mogący upokorzyć i obrazić narodowe uczucia Rusinów. Fakt ten był bezpośrednią przyczyną demonstracyi ruskich i znanej secesyi z uniwersytetu lwowskiego. W bieżącym roku senat akademicki dwukrotnie wybrał ks. Fiałka rektorem. Prowokacya była aż zbyt widoczna. Rusini wnieśli protest pisemny przeciw jego wyborowi. Zamierzona demonstracya w czasie inauguracyi r. un. nie przyszła do skutku — dopiero 16. października o godzinie 8 rano do sali wykładowej ks. Fiałka wpadła garść studentów ruskich i obrzuciła go jajami. Czyn równie brutalny, jak niedorzeczny, pociągnął za sobą wykluczenie 8 kol. Rusinów z uniwersytetu i oddanie ich sprawy prokuratoryi, upadek w Sejmie sprawy gimnazyum ruskiego stanisławowskiego i rozkiełznanie w istną orgię szowinizmu t. zw. narodowych demokratów. Prezes »Czytelni akademickiej« Dubanowicz wydał tegoż dnia imieniem

polskiej młodzieży akademickiej edykt, skazujący ogół Rusinów na niewpuszczenie do uniwersytetu. Rzeczywiście 17. października młodzież nacyonalistyczna rozpoczęła blokadę uniwersytetu. Wykłady zawieszono; wreszcie senat skłonił nacyonalistycznego samozwańczego dyktatora do wydania nowego ukazu, przebaczającego Rusinom i znoszącego blokadę. 19. października zwołano wiec polskiej młodzieży w sprawie »obrony Uniwersytetu lwowskiego przed gwałtami ruskimi.« Przewodniczącym wybrano Dubanowicza. Na wstępie prezesi Bratniej Pomocy słuch. Politechniki i Uniwersytetu, kol. Hartleb i Kochański, zaprotestowali przeciw zwoływaniu wiecu bez porozumienia się z reprezentantami towarzystw, poczem referent nacyonalistyczny, kol. Przemysław Mączewski w spokojnem i względnie umiarkowanem przemówieniu motywował rezolucyę, wyrażającą uznanie rektorowi i młodzieży n. d., czyniącą z awantury ruskiej sprawę narodową i zobowiązującą młodzież polską do czuwania nad spokojem na uniwersytecie. Imieniem postępowego odłamu młodzieży referował kol. Bohdan Mączewski. Zajął on stanowisko człowieka, który w imię sprawiedliwości stłumił w sobie rasowe odruchy nie dozwalając im zamącić czystości moralnej oceny wypadków. Umotywował on psychologicznie postępek Rusinów; wykazał, że ferment zdoła ze stosunków polsko-ruskich usunąć jedynie pełne uznanie praw Rusinów do samodzielnego rozwoju, poczem postawił następującą rezolucyę:

»Uznajemy w zupełności prawa narodu ruskiego do samodzielnego kulturalnego rozwoju i wynikającą stąd potrzebę kształcenia się w rodzinnym języku na oddzielnym uniwersytecie ruskim. Dopóki go jednak naród ruski nie ma, powinien mieć na uniwersytecie lwowskim pewną sumę praw narodowych, gwarantujących mu możność kształcenia się. Nie zgodzimy się jednak na to, aby taktyka dążenia do zaspokojenia potrzeb kulturalnych przybierała formę taką, jak demonstracya ostatnia, którą uważać musimy za akt brutalny i jako taki potępiamy.«

Kol. Kachnikiewicz usiłował zwrócić uwagę zgromadzenia na ohydę faktu podjęcia przez prokuratoryę sprawy wykluczonych już akademików; dowiódł, że stało się na życzenie senatu, że jedno jego skinienie byłoby uchroniło swobody akademickie od podobnego pogwałcenia; zwrócił uwagę na dwukrotną obecność komisarzy policyjnych na uniwersytecie i postawił następującą rezolucyę:

»Oddanie sprawy relegowanych akademików Rusinów prokuratoryi, jak również wprowadzenie policyi do uniwersytetu, uważamy za pogwałcenie praw akademickich i oświadczamy, że przeciw dalszemu takiemu postępowaniu senatu użyjemy jaknajenergiczniejszych środków.« Niestety »zwarta większość« nie miała na czyn haniebny senatu innej odpowiedzi, jak okrzyki »do kryminału z Rusinami! Precz z Rusią« Następny jej referent kol. Stroński, motywując rezolucyę dodatkową do rezolucyi kol. Przemysława M., nazwał ujęcie się za akademikami, ściganymi za akademickie przekroczenie przez prokuratoryę, odwracaniem uwagi od istoty sprawy, od niebezpieczeństwa, jakie zawisło nad naszym »stanem posiadania«, od strachu przed wyrzuceniem za San, od związku jaj, ciskanych w rektora, z rządem centralnym, jednem słowem od zaborczej polityki Rusinów.... Przeciw ingerencyi policyi miałby coś do zarzucenia, ale głosować by mógł tylko za drugą częścią rezolucyi kol. Kachnikiewicza, uważając pierwszą (wbrew opinii »Słowa polskiego« wyrażonej w przeddzień wiecu) za nieumotywowaną. Poprosił zatem wnioskodawcę o rozdzielenie jej. Dlaczego nikt z wszechpolskich junkrów nie postawił osobnego wniosku w tej mierze, pozostanie zagadką psychologiczną. Ale prawda! rzecz zbyt małej wagi.. Mniejsza o honor uniwersytetu, niech go broni austryacka prokuratorya i policya, byle był wyłącznie polskim,

Dyskusyę zamknięto. Szowinistyczna większość uchwaliła kagańcowy wniosek ograniczenia czasu przemawiania do 5 minut. Kol. Dawidowi nie pozwolono też (nawet ku widocznemu niezadowoleniu menerów stronnictwa wszechpolskiego) przemawiać dłużej, gdy zaczął rzeczowo rozwijać historyę kwestyi ruskiej na uniwersytecie w duchu rezolucyi mniejszości. Zapisani poprzednio do głosu kol. Zagórski i Downarowicz zaprotestowali przeciw monopolizowaniu polskości przez naszych hakatystów, udowadniając, że właśnie prawdziwy patryotyzm każe nam współczuć z niepodległościowemi dążeniami Rusinów i dążyć do zbratania się z ukraińskim ludem w walce z wspólnym wrogiem, caratem. Kolega D. postawił rezolucyę: »Odnośnie do odezwy z 16. października, ogłoszonej zupełnie bezprawnie i samozwańczo, jako opinii całej młodzieży akademickiej polskiej, oświadczamy, że z treścią jej się nie zgadzamy. Postąpienie części młodzieży akademickiej, która nie dopuściła kolegów Rusinów do uniwersytetu, uważamy za bezprawie.« Po paru jeszcze gorących przemówieniach w duchu

postępowym, oddano głos referentom. Wtedy to kol. Przemysław Mączewski oświadczył imieniem młodzieży wszechpolskiej, że choćby miała wolność kilkudziesięciu ludów zdeptać, będzie walczyć o utrzymanie »stanu posiadania.« Kol. Stroński kazał poprzednio zapamiętać datę 17. października, jako dzień wstąpienia młodzieży polskiej na drogę czynu; ja dodaję do niej datę 19. października, dzień, w którym przedstawiciel części młodzieży polskiej przyznał się do programu pruskiej bismarkeryi! Kol. Bohdan M. i Kachnikiewicz bronili swych rezolucyi; drugi napiętnował ohydne zachowanie się większości, która pijana nienawiścią narodową i stronniczą nie dała żadnemu mowcy postępowemu dokończyć wywodów bez przerywań, wrzasków i hałasu; oświadczył nadto, że rezolucyi swej, stanowiącej duchową jedność, rozdzielać nie może. Przedstawiciele większości jeszcze nie zoryentowali się w sytuacyi — nie odwołano się do zgromadzenia o pozwolenie postawienia dodatkowego wniosku — przewodniczący zarządził głosowanie.

Nad rezolucyami braci Mączewskich głosowano przez rozstąpienie się. Za rezolucyą szowinistyczną poszło obecnych 373, za postępową 168. Większość zaśpiewała »Jeszcze Polska...«

Oddano pod głosowanie rezolucyę kol. Kachnikiewicza. Odrzucono ją znaczną większością głosów. I znów ryknęła »zwarta większość« upojona »narodowem zwycięstwem«, bo zsolidaryzowaniem się z austryacką prokuratoryą i policyą, »Jeszcze Polska...« Pieśń nie przebrzmiała, gdy postępowa mniejszość plunęła większości w twarz pierwszą zwrotkę austryackiego hymnu. Przywódcy n. d. zrozumieli dopiero teraz, do czego ich przywiodło zacietrzewienie szowinistyczne — próbowano przejednać oburzonych kolegów postępowych — lecz o kompromisie nie mogło być już mowy. Kol. Downarowicz odpowiedział na wezwanie przewodniczącego do odczytania rezolucyi, że wobec ostatniego skandalu mniejszość głosować nie może, poczem kol. Hartleb wśród nieopisanej wrzawy podniesionej przez tryumfujący tłum nacyolistów założył imieniem wszystkich postępowych grup młodzieży polskiej protest przeciw uchwałom większości i oddając ją pod opiekę bagnetów austryackich, opuścił wraz z wszystkimi kolegami, którzy nie zapomnieli o etyce i honorze, salę obrad wiecu, którą po chwili zamknięto.

Zwolna zaczęto rozumieć, że materyalne zwycięstwo wszechpolskiej młodzieży 19. października było wrzeczywistości strasznym

jej pogromem moralnym. Nie było innej rady, jak rzucić się na osoby przywódców młodzieży postępowej. Tak kol. Przemysław Mączewski w liście otwartym napiętnował kol. Kachnikiewicza za to, że dla ocalenia honoru kolegów n. d. nie zrezygnował ze swych czystych i szlachetnych przekonań i nie rozdzielił swej rezolucyi, kapitulując z góry z wszelkiej myśli o uchwaleniu pierwszej jej części. Zapomniał w zapale kol. M., że w chwili postawienia rezolucyi kol. K. dyskusya nie była jeszcze zamknięta i toczyła się jeszcze długo; że wreszcie, mając za sobą prezydyum i większość, mogli byli kol. n. d. w ostatniej chwili osobny wniosek postawić. I zapomniał o tem, że wniosek odrzucono nie dlatego, że był rzekomo nieumotywowany, ale że go postawił socyalista! Napaść tę unicestwił kol. K. listem, drukowanym w »Kuryerze Lwowskim.«

* * *

22. października odbył się wiec młodzieży ukraińskiej, na którym uchwalono uznanie i solidarność demonstrantom, napiętnowano postępowanie senatu i młodzieży wszechpolskiej i postanowiono dążyć wraz z postępową polską młodzieżą do podniesienia obniżającego się poziomu moralnego i umysłowego uniwersytetu lwowskiego. Ostatnia uchwała nie zupełnie zgadza się chyba z pierwszą, świadczy jednak, że postępowe hasła znajdują oddźwięk w większości młodzieży ukraińskiej i sprowadzą ją na pole takiej walki, w której byśmy mogli bez zastrzeżeń oświadczyć jej naszą sympatyę i nieść braterską pomoc. Oby się to stać mogło jak najrychlej! *m. k.*

* * *

ECHO WIECU.

Sąd honorowy

zebrany dla załatwienia sprawy między p. Stanisławem Kachnikiewiczem a p. Przemysławem Mączewskim złożony z pp.. Dr. Ernesta Adama, Dr. Hermana Diamanda, Dr. Staniskława Opolskiego i Dr. Michała Wyrostka wydał na posiedzeniu dnia 2. listopada 1903 r. następujące jednomyślne

Orzeczenie.

Pan Mączewski niesłusznie w artykule »Słowa »Polskiego« z dnia 21. października b. r. użył słów »poczuwam się obowiązku publicznego napiętnowania postępku p. Stanisława Kachnikiewicza« i dalej słów »za to wyzyskanie formalnych praw, przysługujących wnioskodawcy, za to tendencyjne zatamowanie głosu sumienia

mego i mej rezolucyi zwolenników, za to niedopuszczenie wyrazu prawdy — postępek p. Stanisława Kachnikiewieża piętnuję« — gdyż p. Przemyław Mączewski i zwolennicy jego rezolucyi mieli inne drogi dla wyrażenia swej opinii, co do wprowadzenia policyi na uniwersytet. P. Przemysław Mączewski nie miał prawa czynić zarzutu p. Kachnikiewiczowi z tego, że obstawał przy niepodzielnem traktowaniu jego wniosku, gdyż wedle oświadczenia p. Kachnikiewicza jedynie niepodzielny wniosek dawał wyraz jego przekonaniu.

Sąd stwierdza zarazem, że nabrał przekonania, iż p. Mączewski działał w mylnej ale najlepszej sprawie.

Pan Przemysław Mączewski winien cofnąć powyższe wyrazy w taki sam sposób, jak obraza została dokonana.

Lwów, dnia 2. listopada 1903.

*

* *

Kraków.

W miesiącu październiku odbyły się w Krakowie dwa wiece akademickie, które są charakterystyczne ze względu na zachowanie się na nich narodowych-demokratów.

Pierwszy wiec był zwołany w sprawie rozszerzenia praw kobiet na uniwersytecie. Sumienny i nadzwyczaj gruntownie opracowany referat wygłosił kol. Wasserberg.

Jednogłośnie przyjęto pierwszą część postawionej przez niego rezolucyi, domagającej się dopuszczenia nadzwyczajnych słuchaczek z pod zaboru rosyjskiego na uniwersytet. Nad drugą częścią, żądającą przesłania uchwał wiecu wszystkim posłom w parlamencie, by ci sprawę rozszerzenia praw słuchaczek uniwersytu poruszyli w parlamencie, wywiązała się długa dyskusya, wśród której czarnożółci patryoci, traktujący rząd centralny »per nogam« przeparli swą rezolucyę, na mocy której uchwała wiecu ma być przedłożoną Sejmowi polskiemu niewyodrębnionej jeszcze Galicyi.

Deklamacye wszechpolaków na temat polskości i patryotyzmu pociągnęły wszystkich.

Drugi wiec odbył się w sprawie zajść na uniwersytecie lwowskim. Wiec zwołała młodzież narodowo-demokratyczna. Atmosfera wiecu odpowiadała w zupełności atmosferze lwowskiego wiecu. Narodowi demokraci wyzbywszy się już w zupełności dawnego radykalizmu szli ręka w rękę z młodzieżą stańczykowsko-

klerykalną z Czytelni akademickiej. Wychowankowie »Teki« świeżo z prowincyi przybyli, szli ślepo za skinieniem menerów starszych dzikim rykiem starali się zagłuszyć nawołujące do rozwagi słowa mówców socyalistycznych. Ze strony młodzieży narodowo-demokratycznej przemawiali ak. Smoleński, Buła, a po wybraniu mówców generalnych Stroiński i Śliwicki. Narodowi-demokraci postawili rezolucyę piętnującą dziki wybryk młodzieży ruskiej, będący nowym zakusem na polskość uniwersytetu lwowskiego, wyrażającą cześć ks. Fiałkowi i postanawiającą niedopuścić na uniwersytet krakowski relegowanych Rusinów. Tę ostatnią część rezolucyi cofnęli jednak, gdy młodzież socyalistyczna wskazała na całą jej ohydę. Młodzież socyalistyczna wyraziła swe ubolewania z powodu ostatnich zajść na uniwersytecie lwowskim, zaakcentowała jednakowoż silnie swe uznanie dla dążeń narodowościowych Rusinów i piętnowała policyjne zachowanie się młodzieży narodowo-demokratycznej.

Mowcy tejże zwracali uwagę głównie na faryzeuszostwo tej młodzieży, która niby uznaje prawa Rusinów do samodzielnego rozwoju, a protestuje przeciw dążeniom Rusinów do zdobycia możności tego rozwoju. Dali oni dzielną odpowiedź obłudnym wywodom delegata lwowskiej Czytelni akademickiej, który w pompatycznych słowach wzywał do obrony zagrożonej polskości. Przy głosowaniu przeszła rezolucya skonsolidowanej młodzieży klerykalnej i narodowo-demokratycznej większością 60 głosów. Na socyalistyczną padło bowiem 110, na n. d. 170.

KORESPONDENCYE.

Kraków. (I. szkoła realna)

Smutno tu u nas. Stary system wychowawczo-szkolny większość kolegów opanował, stwarzając bezsilnych karłów, niezdolnych do szerokiego życia społecznego. Osiągnięty stopień t. zw. średniego wykształcenia najdobitniej zarysowuje się u abituryntów, wszak oni to »dojrzewają« rok rocznie w szkołach średnich. Specyalnie zaś o tutejszych powiem słów parę, tu bowiem wprost

uderza rozmaitość typów. Więc ujrzysz tu i stereotypowych kujonów, których na 120 uczniów VII. klasy jest znaczny zastęp i przesławnych Napoleonów z całą generalicyą byłego »narodowego wojska«; następnie będziesz podziwiał atletów, których logiką i najrozumniejszym argumentem na wszystko jest siła — pięści, a dalej, kompozytorów muzycznych, tych Wagnerów nowoczesnych, mandolinistów i wszelkiego kalibru grajków, którzy sentymentalnemi »serenadami« mieszkańcom niektórych ulic po nocach, zwłaszcza księżycowych, usnąć nie dają. Zobaczysz tu głośnych śpiewaków, słynnych tancerzy i baletników, szykownych pokojowców i genialnych deklamatorów, mistrzowsko naśladujących artystów teatru miejskiego. Zobaczysz innych, którzy z powijaków domowo-szkolno kościelnej etyki wyemancypowani, tem samem szczyt mądrości i wiedzy już osiągnęli i plują teraz ze swej wysokości na wszystkich i wszystko, — i jeszcze innych, głoszących bezwzględny egoizm osobisty, jako jedyną etyczną zasadę swej bliskiej działalności obywatelskiej. Zobaczysz bigotów, faryzeuszów, tajnych donosicieli, serwilistów i blagierów — a po nad to wszystko trupio-blade, niezdrowe twarze młodych »pessymistów« powtarzających od czasu do czasu z jakąś beznadziejną apatyą »Eviva l' arte« i »Voque la galère!«

I płynie łódź... A w tem cuchnącem bagnie flirtu i filisteryi jest ledwo paru kolegów, dostrzegających ogrom moralnej zgnilizny i upadku swego otoczenia. Na palcach zliczyłbyś jednostki myślące poważniej, o twardej pracy nad sobą, o samokształceniu.. Tem goręcej należy tu podnieść wytrwałość tych kilku kolegów, którzy raz na realnym gruncie pracę swoją oparłszy, dzielnie obecnie nam przodują.

Grot.

* * *

Wadowice.

Odesa, 20. września 1903.

Ojcowie nasi, spłacając dług wobec »patryotyzmu«, czynią też minimum, wpajają w swoje dzieci początki historyi Polski według »Pielgrzyma w Dobromilu“ i oprócz tego dziecko paplające doskonale po rosyjsku i po francusku, poducza się cokolwiek zasad gramatyki polskiej. Obszerne wykształcenie według powyższego programu zakańczają lekcye religii. Przytem każdy wystrzega się skrzętnie wszystkiego, co wkracza w dziedzinę t. zw. pracy nielegalnej, zaś ogół starszego pokolenia należy do rzędu ludzi bez skazy, t. zw. »błagonadiożnych«... To wszystko, co daje rodzina. Potem szkoła... znana i stara historya. Chłopak nie znajduje tam nic nowego, a pochłonięty staraniami dyplomatycznemi o dobrą notę, nie ma czasu rozejrzeć się dokoła, najczęściej przeżywa cały czas pobytu w gimnazyum, nie mając pojęcia o tem, co się po za szkołą dzieje. Szczęśliwsi są Rosyanie i Żydzi. Czy to dzięki już istniejącym kółkom i pismom ulotnym, czy też wskutek bliższej łączności ze studentami uniwersytetu, dość, że taki uczeń klasy VI jest dość dobrze poinformowany o ruchu rewolucyjnym, chętnie bierze się do pracy, kształci się, rozwija, dąży do uczłowieczenia, prześcigając pod względem uświadomienia niejednego studenta-Polaka, nie mającego najczęściej pojęcia o ruchu umysłowym, kwestyach społecznych i politycznych — tyle chyba, co »stoi« w »Przeglądzie Wszechp.« lub »Tece«. Mają Rosyanie i Żydzi znakomite organizacye, mają znaczne środki pieniężne, mają biblioteki pokaźne, ogłaszają konkursy literackie i n a u k o w e — jest praca, jest życie, jest ruch! U nas — cicho i spokojnie. Przedewszystkiem brak solidarności i koleżeństwa. W znacznej mierze do tego się przyczynia to, że uczniowie Polacy są porozrzucani po kilkunastu po licznych zakładach średnich, a po za szkołą nie mają żadnego punktu styczności. Ale trzeba mieć na względzie, że kółka samokształcenia mogą łączyć najwyżej po pięciu lub sześciu kolegów, gdyż inaczej wszyscy byliby wyłapani i cała organizacya zduszona przez władzę szkolną.

W pięciu gimnazyach, dwóch szkołach handlowych i dwóch realnych, ogólna liczba uczniów-Polaków czterech klas starszych dosięga 50, nie licząc szkół technicznych i ogrodniczej, gdzie na pewno drugie tyle się znajdzie. Koledzy przeważnie się nie znają.

Przed kilku laty kol. N. N., nadludzkim wysiłkiem, po długich pertraktacyach i zapewnieniach, że praca polegać będzie na

kształceniu się legalnem, nie zaś na zainicyowaniu nowego powstania, zdołał kilkunastu uczniów zachęcić do roboty i przekonać o konieczności pracy nad własnem kształceniem się. Uczyliśmy się historyi Polski według Smoleńskiego, literatury Nitowskiego i Króla, a gdy broń Boże trafiła do rąk jaka książka z za kordonu lub »Promień« starszej nawet daty — wielka była sensacya, a jeszcze większe obawy, że się wsypiemy... Zdawało się jednak, że wszystko jest na dobrej drodze, bo trudno wymagać przecie, żeby tak od razu wszystko — i t. d... Okazało się jednak, że koledzy rozumieli pracę cokolwiek inaczej. Nie utrzymały się ani zajęcia przyrodą, ani socyologia — pracę całą zwalono na kol. N. N. — miewał referaty, odczyty, biegał, zachęcał, zbierał książki, pieniądze — członków bawiła rola politycznych krzykaczy, więc używali co się zowie. Jeden, drugi, wyrwał się w domu niepotrzebnie z tem, czego wcale nie było, a co chciała widzieć bujna wyobraźnia rozpolitykowanego sztubaka. Zaczęły się gadania, plotki, powstał popłoch — straż pożarna ochotnicza wytoczyła śledztwo — rodzice zastrejkowali, nie pozwalali nikogo przyjmować — na progu każdego polskiego domu stała matka lub ojciec z kijem i poprostu wylewali nowoczesnych »socyalistów« — wrócił spokój, błotko dalej śmierdziało. Kol. N. N., zmuszony wyjechać — bo nigdzie nie mógł dostać lekcyi — opuścił O. Zaczęły się bibki, tańce, baliki — robota rozprzęgła się ostatecznie — moralności stało się zadość. Spytacie może, jaka była rola studenteryi polskiej? A no, z początku usiłowali nawiązać stosunki z uczniami, proponowali książki, pisma — ogłosili »turniej« na najlepszą rozprawkę na podane — wszystko na nic. Potem, widząc, o co właściwie sztubakom chodzi, dali spokój; powoli zupełnie się usunęli. Ostateczne zerwanie nastąpiło wkrótce. Charakterystycznemi są dwa fakty: uchwalono nie wpuszczać żadnego sztubaka na bal doroczny studentów uniw., a jednocześnie prawie pewien student wyrzucił za drzwi pewnego kolegę w sposób aż nadto brutalny, za to, że ten poważył się z upoważnienia kolegów prosić o datek na wpisowe dla jednego z uczniów!

Zdawało się, że cała ta niefortunna próba ruchu w krótkim czasie zakończy swój żywot. Ale osobniki chore często bardzo długo żyją... Po wstrzyknięciu kilku dawek »Teki« i »Przeglądu Wszechp.« — to cała literatura nielegalna — nieboszczyk odżył. Zaprenumerowano jednocześnie »Kraj« — no i powstał z popio-

łów dawnego samokształcenia klub wzajemnej adoracyi. Nic im życia nie zakłóca. Żadnych książek, żadnych broszur, ani kawałka pisma postępowego (»Glos« i »Przegląd Tygodniowy« przecież wyklęte!) — najmniejszego pojęcia o najnowszej literaturze — chyba tyle, co z »Kraju« (»podaje najwięcej informacyj«), o kwestyi społecznej, ruskiej, o socyalistach mówią jak o wilku żelaznym. Studyują przez t r z y l a t a Smoleńskiego i literaturę Nitowskiego — cicho i spokojnie. Obok tego panuje wszechwładnie krzykliwy patryotyzm, na języku wciąż »biedna, ukrzyżowana matka nasza« — no i przy sposobności kiwamy palcem w bucie lub pokazujemy przed portretem cara figę... w kieszeni. Po za tem nietylko nic nie robimy dla siebie, ale nawet w szkołach »polaczki« są znane jako wybitni... idyoci. Jak już wspomniałem — o ruchu robotniczym, o socyalizmie nie mamy najmniejszego wyobrażenia, to też wystarcza, aby wybitniejsza, postępowa jednostka wypowiedziała swoje przekonania — już sam fakt istnienia przekonań wystarcza, aby go okrzyczano socyalistą etc. i w konsekwencyi nie wpuszczano na żadne zebranie i unikano jak zadżumionego.

To też dyrektor IV gimnazyum, tropiący wszędzie »bałamucone przez rewolucyonistów jednostki«, wsadził nosa i w tę sprawę. Zaczął szukać, szperać, robić rewizye u Polaków — widocznie jednak prędko przekonał się co do rzeczywistej wartości ich pracy, bo zaraz zaprzestał dalszych poszukiwań i poufnie kilku przekonywał, że po co się narażać władzy szkolnej, jeżeli można studyować literaturę polską według Spasowicza po rosyjsku. Źle, bardzo źle, a nie widzę wyjścia z tego błędnego koła. W gruncie rzeczy ogół kolegów nie jest odpowiedzialnym za taki stan rzeczy — nie można ich zaliczyć do ołtunów — nikt się nimi nie zajmuje, nikt nie pomoże, nikt drogi i środków nie wskaże.

A geniuszów wśród nas niema — zresztą niemożliwie samą intuicyą się kierować. Grunt urodzajny — brakuje tego »czegoś«, coby dało impuls. A szkoda, przecież to swoi!

J. Łowicki.

KRONIKA ZABORU ROSYJSKIEGO.

ODEZWA.

Cały naród powinien troszczyć się o każdego swego więźnia polityczuego; bez względu na to, z jakiej on pochodzi partyi lub czy wogóle do jakiejkolwiek partyi należy, uważając działalność swą w tym kierunku nie za ofiarę, lecz za jeden z przejawów samopomocy narodowej.

Każdy, kto walczy o prawa swego narodu, cierpi dla społeczeństwa, poświęca mienie, swobodę lub życie dla idei, powinien mieć w duszy to niezłomne przeświadczenie, że naród nigdy nie zapomni o nim, lecz znajdzie go w lochu więziennym, znajdzie na etapie, znajdzie pod grożnem zesłania niebem, otoczy go wszędzie swą opieką i zastąpi go wobec rodziny, pomocy jego pozbawionej.

Przed dziesięciu mniej więcej laty zawiązana została »kasa pomocy dla więźniów politycznych«, która w powyższy sposób pojmując swe powołanie, pomagała w miarę możności wszystkim więźniom politycznym, bez żadnych względów partyjnych i uprzedzeń rasowych lub religijnych.

Z czasem jednak odrębność partyjna i na tem polu zarysowywać się poczęła. Stopniowo popowstawały kasy partyjne, głuche na nieszczęścia ofiar z pod innego pochodzących sztandaru, niwecząc bezstronność, krusząc jedność i burząc organizacyę pierwotnej kasy ogólnej.

Każda partya, robiąc na swoją rękę to, co społem (a nawet i po za partyami działając) łatwiej i ekonomiczniej zrobić było można, zatracała niepotrzebnie część swojej energii, przez co w partyach pomoc więzienna znacznie osłabła, a wielu więźniów, za niepartyjnych uznanych, pozostawało zupełnie bez opieki.

Dlatego dziś wskrzeszamy hasło zjednoczenia. Jednolita i szeroka organizacya wyrobi ludzi ze sprawą pomocy więziennej gruntownie obeznanych i jej poświęconych specyalnie; — partye, innemi swojemi sprawami zajęte, od tej ich dodatkowej pracy uwolni; — pracę samą ujednostajni i prowadzić będzie bez przerw i systematycznie; — zwiększy środki pieniężne, zbierając je i po za partyami; — utoruje sobie stałe drogi do więźniów i ich rodzin; — ustali sposoby spieszenia z pomocą i granice swej działalności rozszerzy. Robota zcentralizowanego zarządu stanie się łatwiejszą, a działalność sprężystszą. Ludzie z pomocą lub po pomoc pręu-

dzej do takiego zarządu trafią i prędzej otrzymać ją będą mogli. Bezpartyjność da gwarancyę sprawiedliwości. Kontrola stanie się ściślejszą. Sprawozdania miesięczne dadzą każdemu pokwitowanie, wykażą dochody i rozchody, cały stan kasy i taki środków pomocy wśród ofiar podział, który wszelkie podejrzenie stronności wykluczy. Zarząd ze swej strony każdą słuszną interpelacyę uwzględni.

Wobec tego, nie dotykając wcale programów pracy partyjnej, wzywamy wszystkie partye naszego kraju do rozwiązania swych kas dla więźniów, zjednoczenia się w jedną ogólną kasę pomocy, przekazania jej swych więźniów politycznych i przelewania do niej wszystkich napływających na ten cel środków.

Wzywamy cały nasz ogół do współdziałania z nami i do dobrowolnego opodatkowania się na ten cel podniosły, żywotny i każdemu sercu drogi, wierząc, że każdy, kto usłyszy jęki ofiar. cierpiących za nas w cytadeli, kto na gościńcach syberyjskich krwawe wygnańców naszych zobaczy ślady lub kto wyobrazi sobie straszne ich życie w lochach i kazamatach, po twierdzach, ten nie zapyta nawet, z jakiej oni partyi pochodzą, lecz naturalnym popędem serca gnany, pospieszy im z pomocą.

Dla ułatwienia zbierania składek wypuszczamy numerowane listy, opatrzone poniżej umieszczoną pieczęcią i prosimy wszystkie nielegalne pisma nasze o powtórzenie tej odezwy.

Zarząd Ogólnej Kasy Pomocy dla więźniów politycznych.

Warszawa, w 1903 r.

Młodzież, bezpartyjny organ młodzieży, wychodzący w III. budzie. Warszawa, kwiecień — maj 1903. N. 7. i 8.

Znowu mamy do zaznaczenia wychodzenie lokalnego pisma uczniowskiego, tym razem wprost poświęconego propagandzie socyalizmu w obrębie jednego gimnazyum. Co prawda tytuł (organ bezpartyjny) mówi coś innego, ale z treści pisma dowiadujemy się, że »Młodzicż« nazwała się »bezpartyjna« tylko w tym celu, by osłabić element polemiczny na swych stronicach. Nie przeszkadza jej to jednak bynajmniej ostro i dowcipnie krytykować jakiegoś »Brzasku« narodowo demokratycznego, który sądząc z ustępów cytowanych przez »Młodzież«, rzeczywiście niebotyczne brednie wypisuje. Dowiadujemy się tam np., że ów »Brzask« ma za zadanie »walkę z gangreną obecnego młodego społeczeństwa — socyalizmem z jego zwykłem niedowiarstwem religijnem«. Żeby

skutecznie dopiąć swego celu »Brzask« poleca wyrabianie sił fizycznych i umysłowych (»członkowie mają się kształcić naukowo dla walki z przeciwnikami (!) i fizycznie, bo dla nas potrzeba silnych pięści i muskularnych barek«), a wszystko to dla zwalczania »socyalizmu, ateizmu, ugody, syonizmu i może kilku jeszcze prądów polityczno społecznych«. Przy tem wszystkiem »Brzask« popełnia podobno w korespondencyach zwykłe donosicielstwo, co by zasługiwało za porządne skarcenie owych aspirantów do »muskularnych barek«.

Oprócz polemiki z »Brzaskiem« znajdujemy tam dalej niezły artykuł »Zgoda buduje, niezgoda rujnuje«, w ktorym na podstawie programu PPS wykazana jest cała bezsensowność argumentu narodowo demokratycznego, jakoby socyalizm był beznarodowy, dalej cięty i dowcipny artykulik »Wielkim narodem jesteśmy«, wreszcie szereg artykułów kształcących z dziedziny filozofii i przyrody; każdy prawie artykuł ozdobiony jest rysunkami, wykonanymi, jeśli zważyć, że pismo jest hektografowane, z prawdziwem zacięciem i zdradzającym talent.

Kolegom »z trzeciej budy« życzymy szczerze powodzenia i prosimy ich, żeby nam wysyłali swój organ.

Piotrków. Rok szkolny już się rozpoczął, a z nim — praca. Nie mamy oczywiście na myśli tej karykatury pracy, pracy sztubaka, do której stanąć muszą wszyscy z większem lub mniejszem zaparciem się siebie, ale pracę, która nie odpycha, lecz nęci, która nie przygnębia, rozwija i żyć każe, nie przytłumia uczuć i myśli, nie poniża, lecz uszlachetnia i udoskonala. Biedni ci, którzy jej nie mają! A wiele jest takich, wiele odwraca się od niej, przeszkadza nawet w niej innym, pozwalając na stopniowe, systematyczne paczenie swej duszy. Można to uogólnić nawet na całe nasze społeczeństwo. Dlatego też każda jednostka, ubywająca z postępowych szeregów, jest stratą znaczną, którą powetować trudno. Stratę taką ponieśliśmy w czerwcu przez śmierć Jana Świdzińskiego, b. słuchacza Uniwersytetu Warszawskiego. Aresztowany na pogrzebie inż. Tańskiego wraz ze swym kolegą Gruzjo (ten ostatni dostał w cytadeli pomieszania zmysłów), został osadzony w X pawilonie. Wątły jego organizm nie mógł znieść ciężkich warunków hygienicznych, które wkrótce zniszczyły go strasznie. Po śledztwie na kaucyę został uwolniony i przyjechał do Piotrkowa. Tutaj jednak aresztowano go po raz drugi. Wię-

zienie piotrkowskie dokonało tego, co zaczęła cytadela. Choroba piersiowa rozwinęła się ogromnie szybko, i gdy Świdziński został wypuszczony na wolność, już ratunku dla niego nie było. Dnia 19. czerwca r. b. odbył się pogrzeb przy współudziale całej zgrai szpicli. O sympatyi, jaką musiał cieszyć się zmarły, świadczyły liczne wieńce, które zakryły zupełnie trumnę. Dwa z nich zwracały na siebie powszecną uwagę. Były to duże cierniowe korony z czerwonemi wstęgami. Na jednej był napis: »od bliższych duchem«. Nie pozwolono jednak im leżeć na grobie. Ściągnęła je na drugi dzień po pogrzebie policya wraz ze wstążką, którą jakaś ręka zarzuciła w nocy, a na której był naklejony dwuwiersz z »Czerwonego sztandaru«: »Krew naszą długo leją katy — nadejdzie jednak dzień zapłaty«. Została zaraz położona druga, lecz i tej udało się leżeć tylko przez parę godzin. Później przez kilkanaście dni policya pilnowała grobu. Idąc za trumną, czuliśmy, że straciliśmy dzielną jednostkę, dobrego towarzysza. Teraz już czas osłabił to uczucie żalu, ale równocześnie spotęgował nienawiść do tych, którzy go zamordowali. »Nie czas żałować róż, gdy lasy płoną«. Więc nie smucimy się, mówiąc o Świdzińskim, ale obiecujemy sobie, że kiedyś przypomnimy o śmierci jego i wielu innych, że zapłacimy za tych wszystkich, którzy teraz całemi partyami zostają wysyłani z Piotrkowa na daleki Wschód. Są to wszyscy bojownicy sprawy robotniczej z Łodzi i Zagłębia. Patrząc na nich, mimowoli przychodzi do głowy myśl, ile tu pójdzie śladem, pod sztandarem postępu z tej nielicznej garstki młodzieży gimnazyalnej, która dzisiaj o tem marzy. Przyszłość pokaże! Ale w każdym razie można mieć obecnie lepsze nadzieje na przyszłość, niż dawniej. Mianowicie młodzież nasza odrazu po powrocie do szkół jęła się do pracy umysłowej, rozumiejąc, że tylko wiedza może dać trwałe podstawy przekonaniom, których nie zmieni ani czas, ani wypadki. Polityka została usunięta na plan drugi, a jej miejsce zajął ruch umysłowy pod hasłem: Wiedza, to potęga! Kiedyindziej pomówimy obszerniej o tem z czytelnikami »Promienia«, doniesiemy, czy praca ta daje owoce, czy nie zawiodła naszej wiary w to, że tylko posiadając światło nauki, można mówić o postępie.

Na zakończenie musimy podzielić się z kolegami przykrą wiadomością. Przed wakacyami uczniowie, kończący gimnazym, nie poszli pożegnać się z inspektorem. Dwaj tylko arbituryenci Hyrosz i Szymański nie zastosowali się do postanowienia kolegów,

składając p. Francewowi wizytę pożegnalną. Hyrosza — można wytłumaczyć: może mu tatuś szanowny — dozorca więzienia, czuły opiekun przestępców politycznych, kazał iść do swego to ideowego towarzysza *), ale p. Szymańskiego, absolutnie nie rozumiemy.

Z gimnazyum kowieńskiego I. Od pierwszych dni maja z niecierpliwością zaczęliśmy oczekiwać dwudziestego to jest dnia, w którym zaczynają się wakacye. Niedługo nadszedł ten dzień; my oddawna wiedzieliśmy u swoich losach, więc zdążyliśmy się już z tem oswoić i byliśmy w pysznych humorach — nikogo nie martwiło zbyt. że zostaje na drugi rok w tej samej klasie, ale żebyśmy wiedzieli o tem, co miało nastąpić po wakacyach, pewno nie-jednemu by się humor zepsuł. Powietrze zda się było pogodne i nikt nie mógł spodziewać się burzy.

Jak zwykle, przed wydaniem urlopów, wchodził po kolei do wszystkich klas Iwan Grygoryewicz Rak (tak się nazywa nasz czcigodny inspektor) i objawiał wszystkim, że prawidła odnoszące się do mieszkań uczniów zostają te same t. j. że uczeń nie mający rodziców lub opiekunów w mieście, musi zamieszkać na ogólnej stancyi uczniowskiej lub u nauczycieli; a więc po tem wszystkim. nic złego nie przeczuwając zaczęliśmy się rozjeżdżać. Wakacye spędziliśmy spokojnie nie myśląc wcale o blizkiej przyszłości, gdy nagle popsuł nam ostatnie dni cyrkularz ministra. Później na głowy uczniów, którzy mieli zmienić mieszkanie, a więc którzy w tym celu przyjechali wcześniej, jak piorun z jasnego nieba, padła wieść, że jeżeli kto nie ma rodziców lub blizkich krewnych w mieście. musi mieszkać w internacie pod ścisłym dozorem zarządu gimnazyalnego. W kilka dni mogliśmy wszyscy sprawdzić, że wieść nie była kłamliwą, na ścianie bowiem, w gimnazyum wisiała karta zwiastująca tę wieść. Wpisowe do tego internatu wynosiło 250 rb. (625 koron), później zmniejszyli na 240, a pod koniec równo 200. W kilka dni wisiała nowa karta, obwieszczająca światu, że internat w roku bieżącym do skutku dojść nie może, a że jest tylko dawna uczniowska stancya, w której jednak mieszka pedel i nie pozwala uczniom tam mieszkającym mówić po polsku, lub czytać polskich książek. I tego nie dosyć. Uczniom, rodzice których nie mieszkają w samem mieście a na

*) Jak to już wiadomo czytelnikom „Promienia“ — p. Francew jest szpiclem.

przedmieściu lub są schorowani i nie mogą na każde zawołanie inspektora stawić się przed jego obliczem, kazano przenieść się na ową stancyę.

Zaledwie zasiedliśmy na ławach, szkolnych a już straciliśmy jednego kolegę, a to w sposób następujący: nauczyciel matematyki Iwanow na lekcyi fizyki złapał go, gdy czytał »Światło«, nie omieszkał naturalnie odnieść to trofeum do inspektora, który zwoławszy radę, na drugi dzień go wydalił po to, by za parę godzin przyjąć z powrotem a na drugi dzień wydalić znowu, mówiąc, że żandarmerya potrzebuje jego papierów, a on może zrobić mu tylko to, że odda je zaraz jemu. Ale powiedzcie, któż mógł donieść o tym fakcie żandarmom, jeżeli nie zarząd gimnazyalny?

Z gimnazyum kowieńskiego II. — Mamy tu zaciętego rusyfikatora w osobie inspektora gimnazyalnego, p. Raka. Jest on tem niebezpieczniejszy, że pobłażliwością na drobnostki (np. palenie papierosów) zjednywa sobie względy niektórych kolegów. Jak on jest niebezpieczny dowodzi następująca sprawa: w tutejszym »Narodnym domu« miano grać na Nowy Rok patryotyczno rządową rzecz rosyjską »Życie za cara«. P. Rak zachęcał nas do pójścia na to przedstawienie. Naturalnie, że polacy postanowili nie iść i wykonali to, z wyjątkiem paru, między którymi znajdował się znany donosiciel Józef Dienajewicz (uczeń IV klasy). Gdy go nazajutrz obrzucano wymówkami, zwrócił się do jednego z kolegów i powiedział, że i ten był (co było fałszem). Oburzony tem kolega uderzył go książką. Wtedy D. ruszył do inspektora i opowiedział sprawę całą. To była gratka dla p. R. i zwołał natychmiast radę pedagogiczną i żądał wydalenia owego ucznia, starając się nadać charakter polityczny zajścia. Skończyło się na 3 godzinach kozy i zmiejszeniu stopnia w sprawowaniu.

Godnym Raka jest kapelan, ks. Pronckiejtis, który na lekcyi religii uczy, że car jest władzą, naznaczoną od Boga i że winniśmy mu ślepe posłuszeństwo, jako też każdemu urzędnikowi. Wpływu to wielkiego nie wywiera, ale charakteryzuje tego osobnika.

Kijów. — Chcecie więc wiedzieć, co się u nas dzieje, — owszem, przesłać Wam mogę trochę wieści, niezbyt ciekawych wprawdzie, ale za to bardzo koniecznych; mam przez to na myśli przeróżne koziołki logiczne i taktyczne naszych »wszech-polaków« miejscowego wyrobu. — Panowie ci krzątają się okrutnie

około wzmocnienia swego tu stanowiska, i najlepszy sposób po temu widzą w wybieraniu i »wciąganiu« do utworzonych przez siebie Stowarzyszeń tych właśnie jednostek, które nic nie myślą i nic nie krytykują, a zatem nie dojrzą też absurdów, na posiedzeniach Stowarzyszenia głoszonych.

Werbowanie nowych członków odbywa się w sposób następujący: wytrawni weterani o znanej elokwencyi (wzorowanej na publicznych »sposobikach« »Przeglądu Wszechpolskiego«) gromadzą kółko młodzieży, która się nie daje złapać na wędkę ich grzmiących frazesów i szowinistycznych ideałów; gradem sypią się tedy na głowy nieobecnych naturalnie, najcięższe zarzuty: a więc, dowiedzieć się tu można, że są to rusyfikatorzy, że zatracili zupełnie poczucie narodowości i patryotyzmu, że szczują oni jedną klasę społeczną na drugą, rozpraszając w ten sposób duchowe i fizyczne siły narodu... no, i tak dalej i t. d. (ciąg dalszy — patrz w każdym numerze »Polaka«, »Teki« et tutti quanti).

Naturalnie, taktyka tego rodzaju jest mieczem obosiecznym; bo przecinając wszelkie wątpliwości w głowach »naiwnych«, — u tych, którzy zdolni są do myślenia logicznego i krytycznego przecina się w ten sposób wszelką nić związku duchowego z tymi krzykaczami. Ponieważ zaś w oświetleniu tych ostatnich widzą nas ci młodzi adepci jako zupełne ich przeciwstawianie, — zwracają się przeto do nas i to w liczbie znaczniejszej niż kiedykolwiek.

Jednem słowem mowy tych agitatorów S. N - D. wywierają wpływ, pokrewny skutkom przemówień »Wilusia« pruskiego i jednakowo tu uderzają elokwencyą i... głupotą...

W imieniu »swoich« przeto chcę na tem miejscu złożyć kijowskim Wszechpolakom dziękczynienie i hołd należny za ich działalność owocną.... dla nas.

BIBLIOGRAFIA.

Skąd się wziął twój braciszek? Podług dziełka Ellis Ethelmer »Baby buds« spolszczyła R. Centnerszwerowa. Warszawa 1903.

Przeciw niedorzecznemu, a w następstwach bardzo bolesnemu przesądowi, twierdzącemu uporczywie, że nieświadomość jest gwa-

rancyą czystości, powstaje nawet u nas silna opozycya. Coraz śmielej odzywają się głosy, że rozumne zaspokojenie ciekawości dziecka i etyczne oświetlenie płciowego życia, może uchronić od skażenia wyobraźni, moralnego rozstroju i opóźnić przebudzenie popędu płciowego. W ubiegłym roku wydano przekład książki Ellice Hopkins »Matki i synowie«, przypominajęcej matkom obowiązek rozumnego kierowania moralnym rozwojem dusz dzieci; przed paru miesiącami przetłumaczono broszurę Ellis Ethelmer p. t. »Skąd się wziął twój braciszek?«, mogącą rodzicom bardzo ułatwić to zadanie. Piszę o niej w »Promieniu«, bo w wielu, bardzo wielu wypadkach jest obowiązkiem nas młodych wyręczyć spętanych przesądem rodziców i nauczycieli w rzeczach, dotyczących wychowania blizkich nam mlodziutkich dusz. Napisaną z niezwykłym taktem przez jedną z Angielek, które życie poświęcają zdrowiu moralnemu młodzieży, zaznajamia ona dziecko prosto, a jasno, z istotą życia płciowego i rodzenia się jestestw organicznych. Obok niezrównanej jasności cechuje ją prawdziwa naukowość. Nic tu z katechizmu nic z biblii; ani jednem słówkiem nie zatrąca autorka (względnie tłómaczka) o religijne wierzenia; rzuca zato ideę jedności przyrody i ewolucyi. Książeczka może więc zrobić dużo dobrego, choćby tylko dla rozwoju młodej myśli, pomijając rozwój moralny — i polecam ją usilnie kolegom i koleżankom do rozpowszechniania między dziećmi. Z pewnem jednak zastrzeżeniem: umysłów, silniej już rozdrażnionych, ona nie zaspokoi, nie wyjaśniając konkretnie aktu zapładniania, musi zaś pobudzić je do myślenia o niem. Należy zatem obchodzić się z nią z wszelką ostrożnością i, w razie potrzeby, poprzedzić ją odpowiedniem przygotowaniem lub uzupełnić, do czego trzeba wielkiej znajomości dziecka i pewnego doświadczenia pedagogicznego. W rzeczach tych nie wolno zapominać, że światło rzucane zbyt śmiało może poparzyć.

W każdym razie zjawisko bardzo pożądane i sympatyczne; pragnąłbym, aby ono otwarło cały szereg wydawnictw tego rodzaju. Chciałbym zwłaszcza zwrócić uwagę tłómaczy i wydawców na broszurkę angielskiego »Białego krzyża:« *Your Innings* przez Jerzego Evretta.

Aryos.

Wierzenia dzikich ludów Afryki, Ameryki i Australii, według dzieła Andrzeja Langa ułożył A. L. (książki dla wszystkich).

Książeczka ta jest słabą popularyzacyą znakomitych badań mitologicznych wielkiego uczonego. Zatracił się w niej naukowy

ich charakter; jest tylko ona zbiorem ciekawych obrazków kultury egzotycznej. Może jako taki mieć podwójne znaczenie. Umysłom rozbudzonym, a zaczynającym swobodny rozwój, analogia między mitami ludów dzikich, a religiami europejskiemi, nasunąć może myśli, zdolne wstrząsnąć niejednym dogmatem; stopniowanie tych mitów narzuci domysł, że religie powstały drogą rozwoju z takich właśnie wierzeń; umysłom zaś silniej rozwiniętym i zdolnym do syntetycznego myślenia może uzmysłowić, jak się ten rozwój odbywał i jakie kierowały nim siły; w ostatnim wypadku najlepiej czytać tę broszurkę jako dopełnienie świetnego rozdziału »Antropologii« Tylora: »Świat duchów«. Ktokolwiek jednak chce nieco więcej czasu i energii poświęcić poznaniu źródeł wierzeń religijnych, niech lepiej weźmie odrazu do ręki znakomitą naukową »Mitologię« Langa (Kraków 1899). A.

Stefan Karski. Etyka i socyalizm. Londyn 1904. Cena 40 h.

P. Karski podjął się roztrzygnięcia kwestyi, czy ruch socyalistyczny ma swoją odrębną etykę i na czem ona polega. Jest to kwestya bardzo szeroka i trudno ją w broszurze wyczerpująco omówić, ale to, co jest tam podane, zasługuje na uwagę. Zwłaszcza dobre jest postawienie granicy między poglądami anarchistów starej daty, którzy posuwali swe wymagania aż do zrzeczenia się całego majątku na rzecz ludu pracującego i życia wyłącznie z pracy rąk, a niektórych nowoczesnych »oportunistów«, sądzących, iż socyalista może doskonale próżnować i hulać, jeżeli mu na to jego dochody pozwalają. Książeczkę możemy każdemu polecić.

KRONIKA.

Profesor Piotr Chmielowski otrzymał wreszcie z dawna mu należną katedrę. Nominacyę jego musi każdy postępowy człowiek powitać z gorącą radością; nietylko dlatego, że profesorem uniwersytetu lwowskiego zostaje uczony prawdziwy, niestrudzony badacz i potężny umysł krytyczny, nie zaś, jak pisze „Prawda", inteligentny suplent, który spisał kolendy z okolic Kołomyi — ale dlatego również, że jest ona spełnieniem przez społeczeństwo obowiązku sprawiedliwości względem człowieka, który jego służbie życie poświęcił, walcząc o postęp i światło wolnej myśli — i zawsze umiał z młodymi naprzód iść. Duszę tę silną, jasną i tchnącą miłością idei witamy z czcią i zapałem!

Przeciw caratowi. Wiadomo kolegom, że car zamierzał niedawno odwiedzić Rzym; oficyalne Włochy gotowały „zaprzyjaźnionemu monarsze" wspaniałe przyjęcie;

Uwiadomiono o tem „zaprzyjaźnionego monarchę" i wizytę odłożono...

Obradujący w pierwszej połowie listopada we Wiedniu zjazd reprezentantów stronnictwa socyal.-demokr. w państwie austryackiem powziął w sprawie tej następującą rezolucyę, postawioną przez delegacyę polską i ruską:

„Zważywszy, że potęga absolutystycznego caratu wpływa jak najbardziej reakcyjnie na rozwój społeczny Europy i jest jedną z największych przeszkód postępu socyalizmu,

zważywszy, że absolutyzm hamuje wszelki postęp kulturalny w Rosyi, Polsce, Ukrainie, Finlandyi i wszystkich innych podległych mu krajach, że każdą wolność słowa i myśli ciemięży, a zwłaszcza bojowników socyalizmu prześladuje z strasznem okrucieństwem, a każdy ruch do świadomości klasowej dochodzącego proletaryatu usiłuje stłumić w potokach krwi rozlewanej w mordach masowych,

wypowiada kongres swe podziękowanie i uznanie, płynące z głębi serca, socyalistom włoskim, za ich pełne siły wystąpienie z okazyi projektowanych odwiedzin cara we Włoszech i gratuluje im pięknego rezultatu, osiągniętego przez niedopuszczenie do ich kraju despoty".

Postąpienie włoskich socyalistów i rezolucya wiedeńska są jednym więcej dowodem na to, jakiego wroga ma carat w międzynarodowym ruchu robotniczym.

Organ ukraińskiej partyi socyalno-demokratycznej „Wola", zamieszcza w jednym z październikowych numerów artykuł wstępny w sprawie zajść na lwowskim uniwersytecie. Oto jego ustęp końcowy:

„A teraz słów parę do ukraińskiej młodzieży.

Dla nas, socyalistów, międzynarodowa solidarność wszystkich wyzyskiwanych i gnębionych, wszystkich co rwą się ku światu i wolności — jest prawem najwyższem.

Dopóki walczycie o uniwersytet, o kulturalne prawa narodu ukraińskiego, dopóty niema między nami sporów.

Ale my nigdy nie zgodzimy się na to, by walka ta przeistoczyła się w walkę ukraińskiej młodzieży przeciw polskiej młodzieży, by walka ta przybrała charakter, jakiego życzą sobie nasi Klofącze ze „Swobody".*) Nasze sympatye nigdy nie będą tam, gdzieby walka ta, czy to treścią, czy formą, przybrała Klofaczowski, nacyonalistyczny charakter.

---

*) Organ ruskich nar.-dem.

Olbrzymie wypadki społeczno - polityczne z czasów ostatnich, a zwłaszcza odgłos gromów podziemnych rowolucyi w carskiem państwie, każe ludziom rozumnym wzrok swój wyżej skierować i w należytej perspektywie ustawić takie sprawy, jak walka przeciw Fijałkowi i innym matadorom, takim jak to marne, złośliwe zero tonzurowane.

Niechaj nigdy bracia nasi młodzi, polska młodzież nie ma powodu pomyśleć, że wy idziecie do walki przeciw polskiemu narodowi, przeciw młodzieży polskiej!

Spojrzcie na proletaryat, który gwarantując narodowości jej prawa, choć wokoło szaleje burza nienawiści, potrafi przecież ostać się na wyżynach rozumu, prawdy i sprawiedliwości, wierny hasłu mistrza swojego Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się!"

Donoszą nam z Podgórza. Znany z łapczywości na ordery dyr. Bednarski po wprowadzeniu chwalebnego zwyczaju posyłania na chór profesora (p. Schreyer) dla pilnowania śpiewu hymnu cesarskiego, posunął dalej swą pracę dla dobra społeczeństwa, stwarzając dla swych synów klasę wyznaniową, „wolną" od żydów. Współdziała z nim energicznie ks. Tomasik, napadając na uczniów, za ich stosunki z żydami, co ma się rozumieć, wywołało ze strony całej klasy największe oburzenie. Zagrażał on uczniom, że sprawi sobie psa o silnie rozwiniętym instynkcie antysemickim, a pies ten będzie napadał nietylko żydów, ale wszystkich, którzy jakiekolwiek stosunki z żydami będą utrzymywali. Ciekawy dowód pokrewieństwa gatunków................

Szpiclostwo krzewi się dzięki protekcyi czcigodnego kapłana — zwłaszcza między oficerami naszej armii gimnazyalnej. Stosunki hygieniczne w zakładzie przedstawiają się jak najgorzej. Wilgoć w klasach staje się źródłem febry i malaryi u mnóstwa kolegów; nadto dla braku odpowiedniej wentylacyi zaduch panuje w wielu klasach nieznośny. Dla hygieny moralnej bardzo korzystną jest lodownia miejska w podwórzu, skąd ustawicznie dochodzą cyniczne krzyki pijaków.

Z redakcyi „Jednodniówki" na dochód powodzian. Ponieważ w ostatnim numerze „Teki" pojawiła się mylna wiadomość, iż „Jedniodniówka" na dochód powodzian już wyszła, prostujemy to mniemanie. „Jednodniówka" wyjdzie z końcem listopada.

Z mętów stryjskich. Jako barwną ilustracyę do ostatniej debaty szkolnej w sławetnym sejmie galicyjskim mogą też posłużyć stosunki panujące w gimnazyum stryjskiem. Do „Naprzodu" donoszą stamtąd o wstrętnym systemie szpiegowania, jaki rozciągnął tamtejszy dyrektor Petelenz na całe gimnazyum, a zwłaszcza na bursę. „Kilka tygodni pisze „Naprzód" — istniała bursa, a pełno już było skarg. Chłopcy żalili się, że ich biją, jeść nie dają, że dla zaspokojenia głodu muszą dokupować sobie chleba w poblizkiej kantynie wojskowej, jeden nawet, niemiłosiernie zbity, uciekł z bursy.

Pomocnik zacnego dyrektora, profesor tegoż gimnazyum Fryz przemawia do uczniów klasy VIII. słowami „szubrawcy, bydlęta, pastuchy",

a chcąc, aby słuchacze lepiej pojęli jego wykłady, bierze ucznia przy lada pomyłce za uszy i głową jego rytmiczne takty wybija o tablicę.

Ks. Wilczkiewicz wyobraża sobie zapewne ten sposób pedagogii za najodpowiedniejszy do rychłego wyplenienia ducha „ateizmu i radykalizmu“ ze szkół naszych.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Rozgorączkowanemu czytelnikowi „Teki“. Uspokujcie się kolego; nie wydanie przez nas numeru sierpniowego nie ma „rewolucyjnego znaczenia“. Jest to zwyczaj zaprowadzony przez nas od paru lat i wynikający z potrzeby odpoczynku po pracy całorocznej. Zakomunikujcież to na miłość Boską redakcyi „Teki“, bo obawiamy się o jej zdrowie.

Autorowi „Do Słońca“. W grudniu.

Autorowi korespondencyi krakowskiej. Odpowiadamy listem. Prosimy o artykuł.

Kol. z Podgórza. Z materyałów robimy użytek.

Kol. z Rzeszowa. Stare dzieje — szkoda słów.

Autorowi „Ataku kirasyerów“. Jest siły dużo — ale i niewyrobienia i reminiscencyi z „Reduty“. Nie zamieszczamy.

Autorowi „kilku westchnień“. Wiersz słaby i niezgodny z duchem pisma.

Autorowi „Sonetów“. Umieszczamy 2 ostatnie.

Autorowi „Szlaku młodzieży“. Czekamy na coś bardziej artystycznego.

Kol. S. Przedrukowywać wierszy niema potrzeby, choćby to były poezye „Efena“.

Autorowi „Jadu“. Fakty uaukowe mylne. Nie umieścimy.

Innych kolegów, którzy nam przysłali prace, zawiadamiamy, że będą one rozpatrzone przy redagowaniu następnego numeru.

OD REDAKCYI.

Wszystkich współpracowników prosimy o wypełnianie tylko jednej strony każdej kartki rękopisu.

Pierwszy numer bratniego naszego organu, pisma ukraińskiej młodzieży socyalistycznej „Iskra“ omówimy w najbliższym zeszycie. Tymczasem przesyłamy towarzyszom broni szczere życzenia szczęśliwego rozwoju rewolucyjnej pracy!

POKWITOWANIE.

Na fundusz prasowy. Ob. Dr. H. Gierszyński 5 K, Kol. Fr. Boczarski 10 K.

Zwracamy uwagę na zmianę adresu redakcyi we Lwowie i filii w Krakowie.

Numer dzisiejszy zawiera 64 stron.

Wydawca: **Z. Kisielewski.**— Odpowiedzialny redaktor: **St. J. Kachnikiewicz**

Drukarnia Udziałowa“, Lwów, Lindego 8